Nr 167 Kraków, Środa dnia 24 Lipca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . . zło. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zło. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zło. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Po zamknięciu Parlamentu.

Wiedeń d. 21 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*). Kamień z serca spadł i członkom parlamentu i wszystkim tym, którzy z nim jakąkolwiek mają styczność, iż sesja parlamentarna, trwająca prawie bez przerwy około dziewięciu miesięcy, nareszcie skończoną została. Ale nie tylko „bliżsi interesanci“, lecz także i szersze koła ludności mimowoli odczuwają radość, iż podwoje wiedeńskiego „teatru greckiego“, gdzie tyle było kosztownej wrzawy i krzyku — *de lana caprina*, zamknęły się.

Tak, *de lana caprina*, ponieważ z całej szumnej zapowiedzi wielce obiecującego programu koalicji, tylko drobną cząsteczką zdołano załatwić. Wprawdzie pracowano wiele, mówiono jeszcze więcej, rokowano i kręcono na wszystkie strony, lecz wszystko szło jakoś na marne, jak gdyby klątwa zawisła nad ciałem ustawodawczem. Jakżeż to istotnie maluczkim jest wynik całej tej pracy parlamentarnej!

Reforma wyborcza nietylko ani na krok nie postąpiła bliżej ku swojemu urzeczywistnieniu, lecz owszem przez jej zagmatwanie oddaliła się od tego celu. Nie lepiej ma się rzecz z reformą podatków, w której liberalizm strzegł tylko z nadzwyczajną pieczołowitością kapitalizm od obciążenia podatkowego, zwalając natomiast całe brzemię ciężarów na klasę średnią i w części na posiadłość nieruchomą. Nadto niemieccy liberałowie chcieli z tej reformy zrobić „geszeft“ dla swego bankrutującego stronnictwa, pozbawiając chytrze w formie drobnostkowych opustów podatkowych „pięcioguldenowców“ dotychczasowego prawa wyborczego.

Klątwa złego czynu... Reforma podatkowa, nad którą tyle pracowano i w wydziale i w Izbie, przez którą skandalicznie opóźniono załatwienie budżetu, złożoną została ad acta i kto wie, czy z archiwum wydobędzie się kiedy na światło prawomocności. W formie dotychczasowej z pewnością nie.

A czy z „wielkiem działem“, nową ustawą karną poszło lepiej? Ani na włos. I ten projekt rozpoczęty spoczywa nieskończony w fascykułach restancyj.

Czy może spełniono obietnicę dopełnienia ustawy przemysłowej?

Gdzież tam! — pozostaje ona jako *pium desiderium* małych przemysłowców i rękodzielników, którym żydowskie, nierzetelne współzawodnictwo i wyzysk kapitalizmu coraz bardziej dają się we znaki.

Więc cóż zdziałano ostatecznie?

Kilka mniejszych ustaw i jedną ważniejszą w ostatnim czasie, z wytężeniem wszystkich sił i przy pomocy nocnych posiedzeń, mianowicie: nowe postępowanie sądowe w sprawach cywilnych. Ostatnie jest też jedynem znaczniejszem dziełem świeżo zakończonej sesji parlamentarnej, rozpoczętej z taką pyszałkowatością pod znakiem koalicji i — „parlamentarnego rządu“.

Bilans więc czynności smutny, bardzo smutny, zwłaszcza, iż dla uporządkowania i naprawy maszyny parlamentarnej uciekła się korona do gabinetu urzędniczego. Godnym fajerwerkiem tej czynności był wczorajszy bankiet żydowsko-liberalnej lewicy. W toastach uwielbiała ona sama siebie, swoją wielkość, „zdolność do rządu“ i — kto się śmieje? — jedność, która bardzo drastycznie właśnie wczoraj objawiła się przy głosowaniu w trzeciem czytaniu budżetu. Z lewicy bowiem głosowało przeciw 20; nieobecnych, więc powstrzymujących się od głosowania było 28, a zaś 57 zadokumentowało swoją zdolność do rządu, oświadczając się za budżetem. 20, 28 i 57, możnaby zestawić terno na loterją z tej „jedności“ lewicy, której uroczyste apostrofowanie na bankiecie jest tylko prostą śmiesznością.

Lewica postąpiła sobie przy głosowaniu nad budżetem zupełnie tak, jak to już przed tygodniem przepowiedziałem, a dziś wyłuszcza poseł dr Russ w *Neues Wiener Tagblatt* powody, które ją do tego skłoniły. te same powody, które ja poprzednio podniosłem — przeszkodzenie zbliżeniu się antysemitów i Młodoczechów do rządu. W postępowaniu lewicy trzeba zawsze — *chercher le juif*.

Sztuczki żydowskie.

Z Wiednia otrzymaliśmy pismo następujące:

Szanowna Redakcjo! W numerze 161 *Głosu Narodu* z dnia 17 b. m. pojawił się artykuł pod napisem: „Sztuczki żydowskie“. Wiedeń 13 lipca. (*List oryginalny Głosu Narodu*) z podpisem G. Smólskiego. O ile korespondencja ta tyczy się mojej osoby, upraszam na podstawie §. 19 ustawy prasowej i w interesie prawdy o umieszczenie następującego sprostowania, a to na tem samem miejscu i tym samym drukiem, co inkryminowana korespondencja.

1. Z korespondencji p. Smólskiego wynikałoby, że ja brałem udział w zgromadzeniu liberalnem w sali Lannera. Otóż oświadczam, że nie biorę udziału w ruchu wyborczem liberałów wiedeńskich, sam należąc do stronnictwa demokratycznego, (istotnie?) a zatem antyliberalnego. Na zgromadzenie do sali Lannera nie poszedłem, nie będąc nawet zaproszonym, chociaż jestem wyborcą śródmieścia. Do restauracji Deignera schroniłem się z moją żoną przed burzą, nie wiedząc nawet, że się w suterenach tej restauracji odbywa zgromadzenie.

2. Mylnem jest twierdzenie p. G. Smólskiego, jakoby tenże po drodze wstąpił do restauracji Deignera.

3. Nieprawdą jest, jakobym po szturmie owym i po pojawieniu się policji, gdy p. G. Smólski odszedł ze sali do swojego stołu, zaszedł temu panu drogę. Natomiast prawdą jest, że p. G. Smólski przeszedł koło mnie.

4. Nieprawdą jest, jakobym w oburzająco prowokacyjny sposób krzyczał: „Pan prowokujesz bójkę, siedzisz przy stole i wydajesz komendę“.

5. Nieprawdą jest, jakoby p. Smólski mi powiedział: „Pan kłamiesz! Siedzę przy stole najspokojniej i w nic się nie mięszam, na co mogę nie jednego, ale dziesięciu przytoczyć świadków“.

6. Nieprawdą jest, jakobym uważał za odpowiednie — chcąc zdaniem p. Smólskiego, koniecznie wywołać skandal, aby go potem zużytkować w dziennikach — zbliżyć się do stołu p. Smólskiego. Natomiast prawdą jest, że szukając kelnera z papierosami, przypadkowo przeszedłem koło stołu, gdzie siedział p. Smólski z posłem Schneiderem, nie spostrzegszy nawet p. Smólskiego. Dopiero gdy usłyszałem obelżywe wyrazy karczemne, odwróciłem się i zobaczyłem Smólskiego, który mi groził parasolem. Wówczas dopiero zmierzyłem p. Smólskiego, który się natychmiast zreflektował.

7. Wreszcie prawdą jest, że świadkowie, na których p. Smólski, ze względu na obecny jego kierunek polityczny powoływać się zamyśla, gotowi są zgodnie z prawdą zeznać, że nie ja p. Smólskiego, ale że p. Smólski mnie prowokował.

Wiedeń d. 19 lipca 1895.

Dr Józef Zipser.

(Jakiż on poczciwy, ten §. 19 ustawy prasowej, skoro gołosłownie pozwala wszystkiemu przeczyć i wcale nie wymaga, by cokolwiek udowodniono! *Przyp. Red.*).

Jeszcze o pogrzebie Stambułowa.

Nadchodzące ze wszech stron wiadomości, podają nowe szczegóły o nieporządkach i wstrętnych scenach, jakie rozegrały się podczas pogrzebu śp. Stambułowa. Nawet depesze urzędowe bułgarskie z Zofji nie zaprzeczają, że ceremonja pogrzebu została przerwaną w sposób niewłaściwy i niegodny, a policja zapóźno i niezręcznie bardzo wystąpiła. Błogosławieństwo ciała w kościele odbyło się bardzo prędko i powstrzymano się od przemówień w obawie nieporządków. Rząd chętnie zapewne zgodziłby się na nie, gdy pozwolił, aby na cmentarzu w czasie spuszczania trumny do grobu grała wesoło muzyka i odzywały się odgłosy radości. Ze prasa wszystkich wogóle państw potępiła te objawy i umieszcza w dziennikach jak najsurowsze sądy o Bułgarji, nikogo w Zofji dziwić nie powinno. Szczególniej niemieckie dzienniki namiętnie występują tak przeciw teraźniejszemu rządowi w Bułgarji, jak i przeciwko samemu księciu Ferdynandowi.

Depesze z Konstantynopola wysłane do *Fremdenblattu* pod dniem 22 b. m. twierdzą, że panikę, powstałą na ulicy Rakowskiego, zwiększyło pojawienie się niespodziewane konnej żandarmerji i co przeraziło nietylko przyjaciół Stambułowa, gdyż nawet służba, towarzysząca dyplomatycznym przedstawicielom, chwyciła za rewolwery i sztylety. Posłowie mocarstw, będący na pogrzebie wraz ze swojemi małżonkami, znaleźli się od razu w jak największym tłoku. Przewrócono serbskiego i rumuńskiego wicekonsula i podeptano ich nogami, małżonkom zaś przedstawicieli Serbji, Rumunji i Francji połamano parasolki. Turecki poseł ratował się ucieczką w obawie, że ponieważ miał na głowie fez, przeto mógłby służyć za cel do napadu roznamiętnionej czerni.

Wice-konsul austro-węgierski otrzymał uderzenie w głowę laską tak silne, że padł na ziemię bez zmysłów. Skoro odzyskał przytomność, znalazł się w klubie „Unji“ dokąd go zaniesiono. To samo wydarzyło się i greckiemu konsulowi: uderzeniem laski połamano mu całkowicie kapelusz. Grożono laską małżonce rumuńskiego posła, a rezydent angielski zraniony został w nogę.

Przedstawiciele dyplomatyczni wystosowali zbiorowy protest przeciwko temu brakowi wszelkiego bezpieczeństwa i opieki. Rząd winien był ostrzedz, że mogą być narażeni na nieprzyjemności. Różne konsulaty są strzeżone silnie. Niechęć tłumów ze szczególniejszą zaciekłością zwracała się przeciwko rumuńskiemu posłowi, a to z tej przyczyny, że był on osobistym przyjacielem Stambułowa i że król rumuński wysłał telegram kondolencyjny. Wiele też osób poniosło okaleczenia, niektórym połamano nawet to ręce, to nogi.

Co do stanu umysłów w mieście, to depesza z d. 22 lipca twierdzi, że w ulicach panuje spokój, przerywany jedynie odgłosem galopujących posterunków wojskowych i konnych żandarmów.

Gazety przyjazne Stambułowowi wyszły w żałobnych obwódkach.

Krążą pogłoski i wieści utrzymujące ludność w obawie i oczekiwaniu smutnych następstw.

Deputowany Krajew, który obecnie bawi w Szumli, wysłał telegram, w którym twierdzi, że zeznanie swoje co do aresztowania przez policję sługi ś. p. Stambułowa, utrzymuje w całości, jak również i tę okoliczność, że żandarmerja wcale nie spieszyła się ze ściganiem morderców. Ze strony zaś rządu, jakby usprawiedliwienie, ogłoszono, że śledztwo w tym względzie jeszcze nie ukończone.

Książę Ferdynand do obecnej chwili bawi w Karlsbadzie, dla dokończenia kuracji, ponieważ wedle postanowienia rady ministerjalnej, powrót

jego natychmiastowy do kraju nie okazał się wcale koniecznym. Przeciwnie, powrót mógłby stwierdzić wobec Europy, że położenie Bułgarji jest zagrożone. Ponieważ zachowanie się księcia zwróciło szczególną uwagę państw europejskich, przeto tenże uznał za stosowne wystosować odpowiednie usprawiedliwienie, w którem dobitnie wyjaśnia, jako było jego wolą uświetnić ostatni akt pogrzebowy swoją obecnością i udziałem tak władz, jak armji, że jednak ministrowie wyraźnie sobie zastrzegli, iż do nich należy uspokoić umysły, a obecność księcia mogłaby podrażnić lud i doprowadzić do niepotrzebnych skandalów. Wreszcie ministrowie najusilniej go prosili, by nie przerywał swej kuracji i pod żadnym względem nie opuszczał Karlsbadu. Ministerjum bowiem czuwa nad utrzymaniem spokoju w kraju.

Powstanie w Macedonji.

Depesze wysłane d. 21 b. m. z Zofji zapewniają, że wiadomość o wybuchu powstania, szczególniej w rejonie granicznym w pobliżu Küstendil, nie ulega żadnej wątpliwości. Turcy jednak cofnęli swe posterunki od granicy wewnątrz kraju, zapewne dla wzmocnienia garnizonów w miejscowościach sąsiednich Bułgarji; trzy tylko bataljony wysłano umyślnie do Dubnicy, leżącej na granicy wilajetu Küstendil.

Bataljon bułgarskiego wojska w d. 21 b. m. rozproszył dość znaczny zastęp awanturników, którzy zebrali się w pobliżu granicy, aby przy nadarzonej sposobności przejść ją i dotrzeć do Monastir-Nilo, gdzie mają znajdować się znaczne siły powstańcze.

Minister spraw wewnętrznych otrzymał depeszę, według której dwaj bułgarscy żołnierze, którzy pełnili służbę patrolową na granicy, zostali napadnięci przez oddział złożony z 30 Turków. Przy starciu jeden Bułgar został zabity, drugi zaś otrzymał postrzał w nogę. Wieśniak, będący świadkiem tej utarczki, dał znać natychmiast do bułgarskiego posterunku. Turcy nie pozwolili na przewiezienie zabitego żołnierza do Bułgarji.

Inna depesza, wysłana z Konstantynopola, donosi, że jenerał-gubernator w Salonice otrzymał wiadomość o wtargnięciu w sobotę na terytorjum tureckie przy Dszuman znacznej bandy, złożonej ze 100 uzbrojonych ludzi; banda miała przy sobie zapas dynamitu. Wiadomość ta jednak potrzebuje potwierdzenia. Obiegająca przed kilku dniami wieść, jakoby wydany został rozkaz do uruchomienia 2-go i 3-go korpusu armji tureckiej nie okazała się prawdziwą. Pogłoska ta zapewne powstała stąd, że wedle praw tureckich, co drugi rok odbywa się kontrola redyfów, a w tym roku przypadła ona na d. 19 b. m. w Ueskub, a 21 b. m. w Salonice.

Z KRAJU.

Z ruchu wyborczego

W okręgu Stryj Skole wre walka wyborcza już na dobre, a ostateczne starcie o mandat z kurji małych posiadłości będzie prawdopodobnie bardzo ostre. Wyborcy ugrupowali się około 2 kandydatów: p. Jana Lisowskiego i ks. Dawydjaka, kandydata partji staroruskiej. Przed kilku dniami, jak donosi *Kurjer Stryjski*, pojawiła się u starosty i radcy Namiestnictwa p. Manasterskiego deputacja dwunastu gmin skolskich i oświadczyła, że życzeniem znacznej większości powiatu jest widzieć swoim reprezentantem w Sejmie p. Lisowskiego. Następnie odbyli włościanie zgromadzenie, na którem redaktor *Kurjera*, p. Emil Hołod, zwrócił uwagę, że moskalofile raz już zawiedli zaufanie wyborców okręgu Stryj-Skole, gdyż dotychczasowy poseł z ich obozu, p. Antoniewicz, nietylko nic nie zrobił dla dobra okręgu, ale w dodatku nie uważał wcale za stosowne zwołać sejmiku relacyjnego i objaśnić wyborców, w jaki sposób użył powierzonego sobie mandatu.

O taktyce, którą posługują się moskalofile stryjscy dla zdobybia sobie sympatji wśród ludu i przeforsowania swego kandydata, pisze *Kurjer Stryjski*: „W oryginalny sposób przygotowują sobie prowodyrowie ruscy teren wyborczy we wsi Rozhurcze. Wieś ta, będąca własnością pp. Barańskich, odznacza się tem, że chłopi posiadają bardzo mało gruntów, wskutek czego wkraczają często na terytorjum obszaru dworskiego. Stąd wynikają ciągłe kolizje między nimi a obszarem dworskim, kończące się zwykle tem, że chłopi, jako intruzi, przegrywają procesa, co trochę gniewa ich i przyprawia o lekką irytację. Otóż w tę czułą strunę uderzyli macherzy wyborczy. Rzucili się pokątnie na pp. Barańskich, przyrzekając chłopom, że nic jeszcze nie jest stracone, że wszystkie przegrane procesy można jeszcze wygrać, że słuszność jest stanowczo po ich stronie, że potrzeba tylko wysłać deputację do Wiednia, i tym podobne brednie, w które ciemni górale święcie wierzą. Panowie, arangujący tę obosieczną zabawkę, wiedzą oczywiście bardzo dobrze, że wszystko to od *a* do *z* jest fałszem i że owa projektowana deputacja do Wiednia miałaby tylko ten jeden skutek, iż kilku chłopów spłukałoby się niepotrzebnie dzięki podszeptom swoich opiekunów. Ale nie wiedzą może, że ta droga zapewnienia krzesła poselskiego swojemu kandydatowi, jest haniebnie kruchą i rzadko prowadzi do celu. W każdym razie zwracamy uwagę społeczeństwa na ten oryginalny środek jednania sobie głosów, a od miejscowego proboszcza ruskiego ks. Gigiejczuka mamy zupełne prawo wymagać, aby zamiast angażować się w agitację, starał się raczej tłumić i niszczyć niebezpieczne objawy rozdwojenia pomiędzy dworem a wsią".

Okocim d. 22 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dnia 20 b. m. wioska nasza obchodziła niezwykłą w kraju naszym uroczystość. W roku bieżącym upłynęło pół wieku, jak ś. p. Jan Götz założył w Okocimie browar, który dziś cieszy się, rzec można, europejską sławą, a o wzroście jego dają najlepsze wyobrażenie cyfry, bo gdy w pierwszym roku swego istnienia wyrobiono 4.500 hktl., dziś po latach 50 istnienia wyrabia 125.000 hktl. piwa. Ponieważ na tak olbrzymią produkcję piwa stary browar, pomimo kilkakrotnego powiększenia okazał się za szczupły, przeto obecny właściciel Okocima, p. Jan Götz Okocimski, postanowił wybudować browar nowy, który w dniu 20 bm. uroczyście poświęcono. Właściciel chcąc uświęcić tak rzadką uroczystość, postanowił upamiętnić dzień ten w ten sposób, że własnym kosztem buduje wspaniałą szkołę. aby dać dzieciom możność korzystania z nauki, tak, jak rodzicom daje zarobek od lat tylu. Otóż równocześnie odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod nową szkołę.

Przebieg uroczystości był następujący: O godzinie 9 rano przybył z browaru do kościoła parafjalnego pochód z muzyką salinarną z Bochni i strażą pożarną okocimską na czele, a panowie urzędnicy nieśli wspaniałe wieńce, aby je złożyć na grobach zmarłych kolegów. Przed grobowcem śp. Jana Götza zatrzymał się cały pochód, a dyrektor browaru, p. R., jakkolwiek z pochodzenia Niemiec i słabo władający językiem polskim, wygłosił piękną mowę po polsku, przyrzekając na grobie swego szefa, iść dalej w kierunku przez niego wskazanym. Następnie udali się wszyscy do kościoła, gdzie w kaplicy ślicznie odmalowanej kosztem właściciela browaru, odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy jego założyciela zarazem, a fundatora kościoła ś. p. Jana Götza. Podczas nabożeństwa przygrywała na chórze kapela salinarna.

Po nabożeństwie udali się wszyscy na cmentarz, gdzie złożono wieńce na grobach zmarłych współpracowników. Stamtąd poszli dalej na miejsce, gdzie położone są już fundamenta pod budującą się szkołę. Tu p. Jan Götz w słowach podniosłych przemówił do włościan licznie zebranych, mówiąc, że na pamiątkę 50-letniego jubileuszu browaru, buduje gminie szkołę, a zarazem zachęcił obecnych, aby korzystali z dobrodziejstwa nauki i chętnie dzieci swoje do szkoły posyłali. Następnie przemówił miejscowy proboszcz ks. U., który objaśnił w krótkich słowach o dobrodziejstwach, wypływających ze szkoły i nauki. W końcu podziękował szczodremu fundatorowi za tak wspaniały dar, miejscowy kierownik szkoły.

Następnie cały pochód udał się do nowego browaru, gdzie w pięknie zaimprowizowanej kaplicy odbyła się msza św., a potem po uroczystem *Te Deum* miejscowy ks. proboszcz poświęcił nowy browar, życząc, aby Pan Bóg błogosławił dalszej pracy — i aby przedsiębiorstwo z Bogiem rozpoczęte, dalej szczęśliwie się rozwijało. Po nabożeństwie zasiedli wszyscy do zastawionych w ogrodzie stołów, gdzie przy dźwiękach muzyki spożyto objad. Do objadu zasiadło przeszło 60 osób, zaproszonych z różnych sfer, a równocześnie przy dalszych stołach zasiedli wszyscy robotnicy, którzy są zatrudnieni w browarze.

Uroczystość zakończyły ognie sztuczne, puszczone przez p. M. z Krakowa. Uroczystość cała sprawiła podniosłe na obecnych wrażenie. Opuszczając gościnne ,progi p. Götza, wszyscy życzyli z serca, by Bóg pozwolił mu doczekać 100-letniego jubileuszu browaru.

Znaną jest już powszechnie ofiarność p. Götza Okocimskiego, gdzie tylko idzie o dobro kraju, powiatu, a już istotnym dobroczyńcą jest on dla swej gminy, czego na każdym kroku składa dowody.

B. S.

Echa kąpielowe.

Rabka 22 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Rabka ma bardzo piękną okolicę przepyszne powietrze górskie nie ustępujące zakopańskiemu, a do tego cudownie uzdrawiającą wodę. Szkoda tylko, że już trzeci rok jest w stanie przejściowym t. j. co roku zmienia właściciela, bo na tem najgorzej wychodzi zakład kąpielowy corocznie wyzyskiwany a stosunkowo mało ulepszany. O kupno całego majątku rabczańskiego podobno układa się ks. Lubomirski i szczerze pragniemy, by przeszedł pod jego zarząd, jako energicznego gospodarza. W ostatnich dniach sezon bardzo się ożywił, napływ bowiem gości jest coraz większy, a brak mieszkań tak bardzo czuć się daje, że dotąd już kilkanaście rodzin musiało z niczem odjechać. W obec tego za ujemną stronę poczytać trzeba zarządowi, że żydów bardzo licznie wpuścił do zakładu, którym dawniej ś. p. Zubrzycki dozwalał dostępu tylko w ostatnim sezonie. Co gorsza, teraźniejszy właściciel zakładu mieszkania najodpowiedniejsze, bo z kuchniami, wynajął żydom i to przy najpiękniejszej alei, gdzie pejsaci utworzyli swoje eldorado, z mnóstwem bachorów i ze swemi opasłemi połowicami, które w negliżu wysiadując po alei lub przed domami, przy stolikach powynoszonych grają w karty lub w domino, a pejsaci talmudyści z fajkami, rozczytują się w Talmudzie, lub po alei grupami przechadzając się, radzą o geszeftach. Właściciel zapytany w tym przedmiocie odpowiedział, że nie może bawić się w antysemitę. Niech się nie bawi, ale niech myśli o przyszłości. Gdy chrześcijan zrazi i ci Rabkę opuszczą, żydzi z pewnością jej nie podtrzymają. W maju rozgłaszano o nadzwyczajnych ulepszeniach, tymczasem nie było się czem tak bardzo chwalić, bo prócz odrestaurowania łazienek, nic a nic więcej nie zrobiono, nawet lichych chodników, na ktorych nogi łatwo można zwichnąć, dotąd nie poprawiono.

Bawi tu od kilku tygodni p. Ekerowa, nauczycielka tańców, mistrzyni w swej sztuce, która z całem zamiłowaniem poświęca kilka godzin dziennie nauce dzieci, a tak praktycznie umie w młodociane umysły wpajać pierwsze zasady tej sztuki, że dzieci bardzo chętnie uczęszczają na naukę, p. Ekerowej, wiedząc, że taniec jest doskonałem ćwiczeniem gimnastycznem, łączy przyjemność z pożytkiem; niejeden bowiem chłopczyk zakosztowawszy teraz przyjemności w tańcu, później na zabawie nie będzie chował się po kątach, lecz chętnie puści się w tany, i w towarzystwie będzie za to ceniony.

ZE ŚWIATA.

Paryż 19 lipca.

(List oryg. Glosu Narodu).

Serwilizm prasy francuskiej wobec Rosji, doszedł już ostatnich granic nikczemności. Że takie dzienniki, jak: *Figaro, Liberté, Gaulois, Republique française, Soir*, płaszczą się u stóp białego cara, to nic dziwnego, bo służą one każdemu, kto je może dobrze opłacić. Dziwić się jednak trzeba, iż nawet *Journal des Debats*, redagowany przez senatorów i wybitnych deputowanych, posiadający dotąd opinję uczciwej i bezstronnej gazety, nie zawahał się obrzucić błotem zmarłego Stambułowa i oświadczyć, że dawno powinien już był zniknąć z widowni. Panowie redaktorowie tym razem pospieszyli się zanadto, bo wyrazili swoje zdanie, nie zaczerpnąwszy przedtem wskazówek z Petersburga. Tymczasem według depesz otrzymanych z nad Newy, dziennikarstwo rosyjskie prawie jednozgodnie potępiło ten czyn haniebny i dla morderców nie ma dość słów pogardy. Naszym wielkim augurom przedłużyły się ogromnie nosy i obecnie nie wiedzą, jak wykręcić się z trudnej i zawiłej sytuacji. Cały bowiem świat

dyplomatyczny i wszyscy ludzie uczciwi, potępili podłą zbrodnię i jak teraz rzeczy stoją, to wątpić należy, czy książę Ferdynand bułgarski powróci już do swego konaku zofijskiego.

Widocznie nie możemy wyjść ze sfery skandalów. Zaczęliśmy już powoli zapominać o Panamie, oszustwach dyrektorów kolei południowych, wymuszaniu Portalisa i spólników. Zdawało się nam, że piękniejsze i spokojniejsze dni zabłysną dla Francji, tej ojczyzny trubadurów i dobrego wina, tymczasem pomyliliśmy się bardzo a bardzo. Bez żadnych gwałtownych powodów, zainterpelowano w Izbie deputowanych zarząd kapituły orderu Legji honorowej, dla czego inżynier Eiffel nosi dotąd wstążeczkę czerwoną? Mimo obrony prezesa ministrów Ribota, wielki kanclerz, jenerał Fevrier, sekretarz-jenerał Rousseau i wszyscy członkowie kapituły, podali się do dymisji.

Ponieważ prezydent Rzeczypospolitej znajduje się w Hawrze i wróci dopiero dziś wieczorem, więc prawdopodobnie jutro rozstrzygnie się ta ważna sprawa. Czy zarząd będzie zmienionym, lub nie? jest to kwestją podrzędną. Na tem polu trzeba zreformować całe społeczeństwo, a przedewszystkiem członków rządu. Ci powinni mniej pamiętać o swoich przyjaciołach i zausznikach, a więcej o ludziach prawdziwej zasługi. Jeszcze za czasów Napoleona III Legja honorowa była szanowaną i stanowiła zaszczytną odznakę. Z nastaniem Rzeczypospolitej kto tylko miał stosunki i głośno wymyślał na Bonapartych i Orleanów, ten otrzymywał dekorację i na bulwarach trudno się było spotkać z człowiekiem, nieposiadającym tej ozdoby. Fabrykanci szuwaksu i świec stearynowych na równi z oficerami i żołnierzami, przelewającymi krew za ojczyznę, dostawali krzyż pięcioramienny i wreszcie przyszło do tego, że wszyscy zaczęli żartować z kawalerów tego orderu, a dzienniki humorystyczne stawiały go na równi z perskim orderem lwa i słońca i gwiazdą, udzielaną przez króla wysp Sandwichskich, Kalakakuę.

Proces Wilsona powstrzymał nieco marnotrawne rozdawnictwo Legji honorowej, lecz już o tem zapomniano i dość przejrzeć szpalty dziennika urzędowego, aby się przekonać, jakie to indywidua są teraz wynagradzane jedynym orderem francuskim. Na jesienną sesję parlamentarną rząd przygotowuje projekt zupełnego przeobrażenia statutów Legji honorowej. Zobaczymy, czy to co pomoże.

Wiktoryn Sardou otrzymał krzyż komandorski Legji honorowej i z tego powodu odebrał przeszło 3000 depesz z powinszowaniami. Aleksander Dumas posiada już wielką wstęgę. Dumas jest republikaninem. Sardou pozostał wierny tradycji Bonapartych i dla tego nie będzie nigdy nosił przez ramię wstążki czerwonej, a na jego piersiach nie zabłyśnie gwiazda, z którą się nigdy nie rozstawał wygnaniec na wyspie św. Heleny. *K. W.*

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

— Ależ to byłoby okropne!

— Prawda że okropne, nie mniej jednak prawdziwe. Zostawszy kupcem samodzielnym, przekonasz się, że nic nie przesadziłem. Jeszcze jedna uwaga: Jako kupiec, będziesz naprzód walczył z żoną i jej matką, które zechcą z pewnością nad stan życie prowadzić; następnie z brakiem gotówki i kredytu, nakoniec z publicznością. Wszak wiesz, jaka nasza publiczność! Przedewszystkiem lubi ona targować się do upadłego i brać bez pieniędzy. Żydzi, którzy znają tę wadę Polaków, dają im lichy towar, ceniąc zań bajońskie sumy, a by potem spuszczać powoli, co kupującemu niesłychanie się podoba, zdaje mu się bowiem, że to on, swoim rozumem i wytrwałością uzyskał tak niską cenę; żydzi również dają chętnie bez pieniędzy, wiedząc że potem dłużnika zaskarżą i do grosza wszystko odbiorą. My tego nie umiemy, to też trudno nam z żydami współzawodniczyć. Żyd oszuka na wadze, na mierze, na jakości towaru, ale że da bez pieniędzy i pozwoli targować się dzień cały, więc panie nasze, które lubią mówić, przepadają za sklepami żydowskiemi.

Jakiś czas w gabinecie p. Benedykta panowało milczenie. On siedział z głową ku ziemi nachyloną i rękami wspartemi na poręczach fotelu, gość zaś wpatrywał się uporczywie w lśniącą posadzkę, i tylko głębokie zmarszczki, które łączyły brwi na bladem czole, zdradzały zaciętą walkę jego myśli. Nareszcie pan Roman podniósł głowę i rzekł:

— Dzięki panu dobrodziejowi za wszystko, coś mi raczył powiedzieć, a teraz jeśli łaska, powiedz mi pan otwarcie, co mam nadal czynić?

— Mój kochany — odparł staruszek — jeślibym był zarozumiałym i wierzył w nieomylność mojego sądu, powiedziałbym ci bez wahania: pozostań na stanowisku dotychczasowem. Jeżeli nie będziesz mógł utrzymać się u Gburskiego, poszukaj sobie miejsca w jakim innym handlu porządnym, lecz pod żadym warunkiem nie otwieraj własnego sklepu, dopóki nie będziesz miał odpowiedniej gotówki. Ja ci atoli tak nie poradzę, bo ani jestem nieomylnym, ani wiem, do czego jesteś zdolnym na samodzielnem stanowisku. Wszak byli ludzie, którzy z niczego przyszli do miljonów, a kto mi zaręczy, że ty nie jesteś jeden z takich? Zresztą i przez wzgląd na twoje stosunki domowe nie mogę odrywać cię od zamiaru raz powziętego. Przyrzekłszy raz paniom, że założysz handel własny, dotrzymaj słowa...

P. Roman usłyszawszy to uśmiechnął się wesoło.

— Nie ciesz się przedwcześnie — ciągnął pan Benedykt. — Nie sprzeciwiam się, nie odradzam, ale zezwalając, stawiam równocześnie jeden ważny warunek. Daj mi słowo, że do handlu nie weźmiesz się sam, lecz, poszukasz sobie odpowiedniego wspólnika.

— A to czemu?

— Czemu? Ażeby mniej ryzykować i pewniej zarabiać. Spółkami mój drogi, stanął handel na Zachodzie, spółkami stoją narody. Naród pozbawiony ducha asocjacji, trudną ma przyszłość... Każda spółka racjonalna przynosi korzyści nieobliczone, bo nietylko podwaja kapitał, nietylko zmniejsza konkurencję przez łączenie ludzi, którzy chodząc samopas wzajemnie by sobie szkodzili, ale co najważniejsze, powiększa siły robocze. Wyobraź sobie dwóch spólników, z których jeden ma kapitał i obrotność, drugi zaś pracowitość i wykształcenie fachowe. Wszak tacy ludzie mają przyszłość zapewnioną, bo gdy pierwszy będzie starał się sprowadzić jak najwięcej ożywczych arteryj do swego handlu, drugi nadzorem i dokładnem obliczaniem, uzupełni jego pracę. Dobry spólnik może czasem nie mieć grosza a być wart tysiące. Każdy człowiek rozumny, oceni człowieka inteligentnego, a tylko głupcy i ludzie łakomi żądają w spółce równego udziału kapitałów. Znałem raz kupca bogatego, któremu handel niósł pięć tysięcy; po niejakim czasie przyjął on spólnika bez grosza i oddał mu połowę czystego zysku. Krótko widzący śmiali się zeń naiwnie, a tymczasem kupiec po dwóch latach śmiał się z nich wszystkich, bo zysk z handlu przynosił 20.000, zatem jego połowa była raz jeszcze tak znaczną, jak cały dochód dawniejszy. Gdyby spółki w handlu nie były potęgą, to czyż we Francji i w Anglji, dla przeprowadzania interesów, które potrzebują zaledwie tysięcy, łączyliby się ludzie mający miljony? Czyż każdy z nich nie działałby na własną rękę? Tymczasem w obu tych krajach każdy drugi handel, każda druga fabryka lub przedsiębiorstwo stoją spółką. Jeżeli gdzie, to u nas w Polsce spółek powinnoby się tworzyć jak najwięcej, mamy bowiem walczyć ze żydami, którzy także stoją asocjacją. Dopóki ten duch i u nas się nie wyrobi, nie pochwycimy handlu w nasze ręce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Licytacja. Krakowska Dyrekcja okręgu skarbowego ogłasza: Opróżniona hurtowna sprzedaż materjałów tytoniowych w Uściu solnem w powiecie bocheńskim obsadzoną zostanie w drodze publicznej konkurencji. Z powyższą sprzedażą połączona jest drobna sprzedaż materjałów stemplowych od 5 złr. w dół. Potrzebne do sprzedaży materjały tytoniowe, mają być pobierane w magazynie sprzedaży tytoniu w Tarnowie, a zaś materjały stemplowe w urzędzie podatkowym w Bochni. Do pobору materjałów tytoniowych w powyższej hurtowni, przydzieleni są drobni trafikanci w 40 miejscowościach. W r. 1894 wynosiła hurtownia sprzedaż materjałów tytoniowych sumę 20,336 złr. 4½ ct drobna sprzedaż sumę 2,951 złr. 6 i pół ct., a sprzedaż dla wojska 80 złr. 46 ct., czyli razem 23,367 złr. 57 ct., obrót zaś w materjale stemplowym wynosił sumę 508 złr. 45 ct. Chcący się ubiegać o powyższą hurtownię, winni wnieść pisemne oferty na ręce dyrektora okręgu skarbowego w Krakowie najpóźniej do dnia 5 sierpnia 1895 r. godziny 2 po południu. Do oferty należy dołączyć jako wadjum kwotę 200 złr. oraz świadectwo pełnoletności i moralności. Bliższe warunki mogą być przejrzane w Dyrekcji okręgu skarbowego w Krakowie w godzinach urzędowych oraz w kancelarjach nadzorów straży krakowskiego okręgu skarbowego.

(*Gazeta lwowska* nr 166.)

FEJLETON.

JAN WILK

172 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Nie wątpię o tem — mówił dalej margrabia. — Poświęciłeś mi atoli stokroć więcej, niż sam trud podróży, opuszczając twoją narzeczoną. Jakże jej zdrowie?

— Doskonałe.

— A nasz stary rotmistrz?

— Och! dźwiga przepysznie ciężar wieku sędziwego. Trzyma się znowu prosto po żołniersku i powiem, jak wszyscy w Mareille, że z dnia na dzień robi się młodszym. Oto, co zdziałało szczęście, które panu zawdzięczamy. Ale też nie zapominamy o panu. Ile razy starzec mówi o tobie, ma łzy w oczach! — „Jerzy! — powiedział mi na wsiadanem — nie zapomnij oświadczyć panu Lagarde, że nie umrę wpierw, póki go raz jeszcze nie zobaczę. Gotów jestem pojechać umyślnie po to do Paryża“.

— Chyba, że ja przyjadę do Mareille.

— Och! byłaby to dla nas radość niewysłowiona i niespodziewana!

— Jakto niespodziewana? Sądziłeś zatem. Jerzy, że obejdzie się bezemnie wasze wesele?

Młody człowiek poczerwieniał.

— Będzie moją najświętszą powinnością przysłać panu zaproszenie na nasz ślub — szepnął -- nie byłem jednak na tyle zuchwałym, żeby przypuścić, iż pan raczysz je przyjąć...

— Pojadę do Mareille na ten dzień, Jerzy i będę jednym ze świadków Joasi.

— Och! panie! Jaka łaska! — rzekł młody człowiek, drżący ze wzruszenia.

— To zatem rzecz umówiona. Kiedyż odbędzie się wasz ślub?

— Dzień dotąd niewyznaczony. Spodziewam się atoli, że to nastąpi najpóźniej za miesiąc.

— Doniesiesz mi choć o tydzień naprzód, co?

— Jak tylko stary rotmistrz powie nareszcie. kiedy ma się odbyć ślubna ceremonja.

— Czy spiszecie ślubną intercyzę?

— Nie, panie. Jak wszyscy w Mareille, pobierzemy się w wspólności majątku.

Margrabia zamyślił się chwilę.

— Dobrze — przemówił na nowo — bardzo dobrze! Zdrowie Joasi nie wzbudza w was więcej żadnych obaw?

— Najmniejszych!

— Czy rotmistrz zdecydował się nareszcie opowiedzieć szczegóły, dotyczące jej rodziców?

— Dotąd tego nie uczynił.

— Niechże z tem jeszcze się wstrzyma..... Później... Później... Dowie się zawsze dość wcześnie o ich śmierci tragicznej. Zabieram cię, Jerzy, jak swego, na całe trzy dni. Uwolnię cię dopiero w niedzielę rano i pozwolę wrócić do narzeczonej, która, ręczę za to, liczy niecierpliwie godziny twojej nieobecności. Cóż powiedziała, gdyś odjeżdżał?

— Żebym wracał, skoro pan nie będziesz mnie już na nic potrzebował.

— Nie wzięła mi za złe, żem tobą rozporządził samowolnie?

— Przeciwnie, nawet spakowała mi własnoręcznie kuferek podróżny.

Margrabia uśmiechnął się na to.

— Jak widzę, Joasia zaczyna jeszcze przed ślubem rolę dobrej i skrzętnej gosposi. — I dodał po krótkiem milczeniu: — Sprowadziłem cię, Jerzy do Paryża, jako najdawniejszego przyjaciela biednego Wilka. Dotąd był on ukryty w cieniu i osłonięty mgłą tajemnicy. Nadszedł jednak czas, w którym spadnie zasłona. Dziś, kiedy potrafi nosić godnie nazwisko, należące mu się, oddam mu je przed światem. A gdy to raz nastąpi, najdumniejsi i najwyżej urodzeni w całej Francji, poczytają sobie za zaszczyt podać mu rękę. Tyś był mu zawsze wiernym i szczerze życzliwym, mój Jerzy. Pomyślałem więc, żeś powinien być przytomnym temu pierwszemu wejściu w świat biedaka, którego znalazłeś w stanie dzikim, w łachmanach, jak ostatniego nędzarza, w lesie w Mareille.

— Rozumiem szlachetny zamiar pański. Chciałeś sprawić mi tym sposobem radość prawdziwą.

— Nieinaczej, mój drogi..... a i sobie również.

— Pański protegowany musi mieszkać tutaj; czy nie będę mógł zobaczyć się z nim?

— Nie ma Wilka w domu obecnie. Poszedł na strzelnicę ze swoim profesorem. Tak samo, jak ty, Jerzy, jest on wcieloną punktualnością, Zjawi się na dziesięć minut, zanim siądziemy do stołu. Muszę cię uwiadomić, żem zaprosił na dziś kilku panów znajomych. Spodziewam się, że tak, jak ty, będą i oni szczerymi przyjaciółmi mego biednego protegowanego.

Margrabia kończył te słowa, gdy służący drzwi otworzył, zapowiadając:

— Baron Raul de Simaise.

Wszedł młody człowiek w mundurze oficera w pułku Spahis'ów. Margrabia uścisnął dłoń wchodzącemu i rzekł, zwracając się do Jerzego:

— Musisz, mój drogi, znać pana de Simaise?

— Zdaje mi się, żem widział raz czy dwa, pana barona w Vaucourt — odrzucił Jerzy nader zimno.

— Jesteście obaj panowie oficerami w armji francuskiej... panie de Simaise przedstawiam ci bohatera z armji nad Loarą, pana Jerzego Grandin, porucznika w huzarach i kawalera „Legji".

Raul, który już był do niego dłoń wyciągnął, pobladł śmiertelnie i ramię bezwładnie opuścił.

Jerzy drgnął nerwowo.

— Ach! — pomyślał — teraz wiem wszystko... to był on niewątpliwie!

— Cóż się z wami dzieje, moi panowie? — spytał od niechcenia margrabia. — Proszę bardzo, podajcie sobie dłonie.

Jerzy zrozumiał po tonie pana Lagarde, któremu nie śmiał odmówić niczego, że musi uczynić zadość jego życzeniu, pomimo wstrętu, jaki czuł do Raula. Wyciągnął więc rękę, którą Raul uścisnął pomięszany.

— Tak, to lubię! — uśmiechnął się słodko margrabia, dziękując Jerzemu czułem spojrzeniem. Dodał zaś po chwili: — Przyjmuję u siebie tylko przyjaciół. Mogą wejść do mego domu dwaj ludzie, nieznający jeden drugiego, ale, wychodząc stąd, muszą zawrzeć z sobą ścisłą przyjaźń.

Wziął pod ramię Raula i zaprowadził go pod okno, za ciężką, adamaszkową firankę. Tu szepnął mu na ucho:

— Gdym wymówił nazwisko Jerzego, pobladłeś, jak ściana, zdradzając się tem mimowolnie. Jerzy dotąd tylko przypuszczał, teraz wie on na pewno, żeś to ty wszedł był w nocy do pokoju jego narzeczonej w zamiarze zbrodniczym. Uspokój się jednak. Porucznik Grandin jest obecnie zbyt szczęśliwym, by mógł pociągać do odpowiedzialności kogoś, który szczerze winy swojej żałuje i stara się ją naprawić wzorowem postępowaniem. Okupujesz twoją niecną przeszłość tak, jak to było twoją powinnością. Wina zatem... będzie ci przebaczoną i..... zapomnianą. Jesteś teraz, Raulu, na najlepszej drodze. Nie schodź z niej nigdy więcej, a staniesz się wkrótce godnym synem twojej świętej matki. Uspokój się, Joanna Vaillant żyje.

— Co pan mówisz? Czyż to możliwe?

— Tak. Wilk ją wyratował naprzód od hańby, później z fal rwącej rzeki.

Młody człowiek odetchnął całą piersią.

— Ach! — zawołał — wyrzucałem sobie wiecznie jej śmierć. Stała przedemną dzień i noc, jak widmo złowrogie. Była dla mnie istną kulą galernika!... To było moją karą najstraszniejszą!.... Ach! panie, panie, po tobie, po Wilku najlepszym i po mojej siostrze, musiał chyba i Bóg mi przebaczyć, widząc moją skruchę i żal głęboki, skoro uwalnia mnie w swojem nieograniczonem miłosierdziu od tej strasznej myśli, dręczącej mnie bez ustanku i wżerającej mi się w serce, jak żmija, pełua jadu trującego.

— Tak, mój drogi, otrzymasz ogólne przebaczenie Joanny i Jerzego, którzy wkrótce połączą się ślubem dozgonnym.

Raul przystąpił do Jerzego i rzekł serdecznie głosem nieco drżącym:

— Panie poruczniku, czy raczysz podać mi powtórnie twoją zacną dłoń?

— Ależ... i owszem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 24 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę św. Krystyny panny męczenniczki i Franciszka z Sol., jutro św. Jakóba apostoła i św. Krzysztofa męczennika, pojutrze św. Anny Matki Najśw. Marji Panny.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 lipca, wolno polować na kozły, a zaś od 15 b. m. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut —, zachód przypada o godzinie 7 minut 31, długość dnia godzin 15 minut 31.

Temperatura rano + 16 C

Rocznice historyczne. Dnia 24 lipca 1683 roku wyruszył król Jan III, ulegając naleganiom posła papieskiego i cesarskiego, na czele świetnego wojska polskiego na odsiecz zagrożonemu przez Turków Wiedniowi.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Ks. kardynał Ledóchowski udaje się w bieżącym tygodniu do Salzburga na letni pobyt.

W teatrze letnim ukaże się dziś, w środę, po raz pierwszy najnowsza farsa ze śpiewami i tańcami, p. t.: „Na krakowskim bruku", którą na tle naszych stosunków — rzecz tylko samą wziąwszy z francuskiego — napisał świeżo p. Danielewski, autor ulubionego u nas wodewilu: „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie". Treść sztuki rozgrywa się, jak tytuł wskazuje, u nas, nad Wisłą, z wyjątkiem pierwszego aktu, w którym rzecz dzieje się nieopodal naszego grodu, w Wadowicach. Farsa ta ma się odznaczać niezwykłym humorem i trzymać słuchaczów od początku do końca w usposobieniu wesołem, podniecanem jeszcze lokalnemi kupletami. Nowość w teatrze letnim bezwątpienia wzbudzi wielkie zajęcie wśród naszej publiczności, która odkąd w Krakowie panują ogórki, skarży się na straszne nudy.

Samobójstwo. Wczoraj po godzinie 9 rano, w ogrodzie Strzeleckim, starzec sześćdziesięciokilkoletni, niewiadomego nazwiska i pochodzenia, strzelił do siebie z pistoletu. Ciężko rannego i już konającego odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza, gdzie po południu umarł wskutek śmiertelnej rany, zadanej w prawą skroń nad okiem. Nie znaleziono przy nim żadnych papierów.

Hr. Maksymiljan Karol O'Donnel, osobistość najgłośniejsza w Austrji przed niespełna pół wiekiem, zmarł przed tygodniem w Goldeck, pod Salcburgiem, gdzie żył w zaciszy, w 83 roku życia. Człowiekowi temu udało się ocalić życie cesarzowi Franciszkowi Józefowi.

Jestto już od dawna zapomniana historja, dlatego pozwolimy sobie ją tutaj nieco obszerniej opowiedzieć.

Było to 18-go lutego 1853 r., pewnego słonecznego poranka, gdy 23-letni wówczas monarcha udał się z Burgu spacerem, pieszo, dla zwidzenia wiedeńskich fortów. Przybywszy do fortu Augustjańskiego, przyglądał się cesarz ćwiczeniom żołnierzy, gdy zbliżył się doń z tyłu, dotąd w rezerwie i z dala trzymający się młody człowiek, bez zarostu, czarno ubrany, z kapeluszem w ręku. Jedna chwila... i ów człowiek wydobył z kieszeni tużurka 8-calowy nóż kuchenny, wbijając go z rozmachem w kark odwróconego monarchy, a nadto zamierzając się powtórnie.

Wówczas, z szybkością błyskawicy, rzucił się ku mordercy stojący o kilka kroków przyboczny adjutant cesarza, pułkownik O'Donnel, pochwycił wzniesioną prawicę z nożem, drugą ręką objął mordercę wpół i począł z nim straszną walkę, w której możeby i uległ, gdyby nie nadbiegł z pośród widzów rzeźnik, Józef Ettenreich, poczem obu udało się obezwładnić zbrodniarza. Był nim czeladnik krawiecki, Jan Libenyi, przybyły z Węgier, i w kilka dni później ukarany szubienicą, jako królobójca.

Młody monarcha nie stracił ani na chwilę krwi zimnej, a poczuwszy stal na karku, odwrócił się, dobył szabli i stanął w obronnej pozycji. Krew tymczasem obficie broczyła z rany, znacząc jasno-zielony mundur ułańskí cesarza. Na szczęście rana nie była głęboka, cios bowiem osłabił się o sprzączkę stalową krawatu żołnierskiego. Mimo to, cios był tak silny, iż nóż okazał się na końcu zagięty. Cesarz począł tamować krew podaną przez O'Donnela chustką i gorzko się uśmiechając, rzekł: „Podzieliłem los moich dzielnych żołnierzy w Medjolanie".

Trzeba tu dodać dla objaśnienia, iż na pewien czas przedtem, wymordowano sztyletami z armji Radeckiego w Medjolanie, 18 żołnierzy, w jasny dzień na ulicy.

Zanim cesarz ruszył, O'Donnelowi przyszło jeszcze na myśl, iż nóż mógł być zatruty, a choć cesarz się wzbraniał, zezwolił jednak w końcu, aby adjutant-zbawca wyssał krew z jego rany własnemi ustami. Był to czyn tem mężniejszy, iż O'Donnel, oprócz podrapań, odniósł sam ranę w walce z mordercą.

Łatwo pojąć, iż zbawca cesarza był wówczas na ustach całej Austrji, a wszyscy, nie wyłączając rodziny cesarskiej i sfer dworskich, prześcigali się w hołdach dla niego. Hrabia O'Donnel — było to długo po wypadku najpopularniejsze w państwie nazwisko. Arcyksiężna Zofja obdarzyła go później pierścieniem, z kilkoma zakrwawionemi włosami cesarza i napisem: „Bóg to panu nagrodzi". Większość monarchów ówczesnych w Europie ofiarowała mu wysokie ordery, a dziesiątki miast mianowały go obywatelem honorowym.

Jak gdyby mu to uznanie ciężyło, hr. Maks. Karol O'Donnel, wówczas 41-letni, w kilka lat po wypadku usuwa się ze służby i w stopniu jenerał-majora idzie na spoczynek i osiada w zaciszu pod Salcburgiem. Urodził on się w 1812 r. w Wiedniu, jako najstarszy syn marszałka polnego, hr. Maurycego O'Donnela, ożenionego z księżniczką de Ligne.

Słynny kościół z wotów *Votivkirche*, ozdoba Wiednia, wybudowany został właśnie na pamiątkę owego ocalenia cesarza Austrji.

Dzieci sądeckie opuściły wczoraj Kraków o godzinie wpół do 11 przed południem. Na dworcu żegnani przez p. Kozłowskiego imieniem prof. dra Jordana, oraz przez kilku przewodników dziatwy z parku dra Jordana. Nie brakło też i młodych przyjaciół i przyjaciółek, którzy żagnali nowo-sądeckich druhów, obiecując im swój przyjazd do Nowego Sącza przy najbliższej sposobności. Sądeckie dzieci wielce zadowolone z pobytu w Krakowie, wyrażały szczerze, że radeby były swój pobyt przedłużyć. Nie znać było najmniejszego zmęczenia na ich twarzach uśmiechniętych, a piosenki brzmiały nieustannie z młodych piersi na cześć prof. dra Jordana i Krakowian. Kiedy pociąg ruszył, słychać było jeszcze echo okrzyków.

W Bochni oczekiwała na dzieci z Sącza uszykowana cała kolonja wakacyjna, dla której Sądeczanie zatrzymali się przez dwie godziny, poczem odjechano do Tarnowa wioząc karabiny dla III-go pułku, dar prof. dra Jordana. Wieczorem zaś o godzinie 9 odjechali z powrotem do Nowego Sącza. Przywiozą do domu miłe wspomnienia z odbytej wycieczki, dzięki staraniom niestrudzonych przewodników pp. Kowalskich, którzy swojem staraniem przy pomocy zacnej, chrześcijańskiej inteligencji sądeckiej, przekonali nas, że przy dobrej woli można wiele dobrego zdziałać, choćby dla maluczkich. Przekonali nas przez tego, że w Nowym Sączu jest wiele dobrych ojców i matek, którzy dzieci swoje wychowują w duchu chrześcijańsko-narodowym, czego dowodzą ich dzieci klękające przed ołtarzami w kościołach, a zarazem oddające cześć bohaterom narodu.

Piorun. Przedwczoraj, podczas burzy, która szalała po nad Krakowem o godz. 8 wieczorem, uderzył piorun w komin domu przy ul. Batorego l. 23. W mieszkaniu na trzeciem piętrze służąca zatrudniona w kuchni, której drzwi i okna były otwarte, usłyszała niezwykły i silny łoskot w kominie, jednocześnie zaś przez na wpół otwarte drzwiczki od pieca spostrzegła w jego wnętrzu migotliwy blask, chociaż tam się wówczas nie paliło. Przerażona dziewczyna straciła prawie przytomność i cała drżąca wybiegła z kuchni. Szkody żadnej piorun nie wyrządził. Warto doprawdy, aby na wyższych domach zaprowadzono u nas, jak w innych miastach, piorunochrony; przedewszystkiem zaś dla uniknienia wypadków, mieszkańcy powinniby podczas burzy zamykać szczelnie wszystkie drzwi i okna.

Wiadomości dyecezjalne. Dyecezja tarnowska: Nowo wyświęcony ks. Wojciech Dąbrowski, przeznaczony na wikarego do Gręboszowa, a ks. Wojciech Zabawiński z Gręboszowa przeniesiony do Zakliczyna. Ks. Józef Piekarzewski, wikarjusz z Ciężkowic, przeniesiony do Podegrodzia, a zaś ks. Leon Gruszowiecki z Podegrodzia do Ciężkowic, ks. Franciszek Wojtanowski z Radłowa do Mszany dolnej, ks. Staszałek z Mszany dolnej do Radłowa.

Z Rabki piszą do nas: *(W. P.)* Prawdziwie miłą niespodzianką i urozmaiceniem bieżącego sezonu był sobotni koncert krakowskiego Chóru akademickiego, który wypadł ku ogólnemu zadowoleniu naszych kuracjuszów. Zainteresowanie naszej publiczności było tak wielkie, że już na kilka dni przed koncertem nie można było dostać ani jednego biletu. Dzielnie się trzymał chór akademicki, wykonawszy pod batutą p. Świerzyńskiego, znanego młodego kompozytora, kilkanaście najnowszych utworów, to też sala zabaw formalnie wrzała od niemilknących oklasków. Po koncercie odbył się wspaniały reunion; role gospodarzy sprawowali miejscowi lekarze: dr Kaden i dr Głuchowski.

Ze zdrojowisk. Według ostatniej listy gości, bawiło w Krynicy od 15 maja do 16 b. m. rodzin 1486, osób 2451; w Rymanowie zaś do 18 lipca 251 drużyn, 956 osób.

Chleb dla swoich. Zwracamy uwagę na ogłoszone dziś w „Części urzędowej“ naszego dziennika rozpisanie licytacji na opróżnioną hurtowną sprzedaż materjałów tytoniowych w Uściu solnem w pow. bocheńskim. Chrześcijanie, nie dajcie się uprzedzić żydom!

Wycieczka z Galicji do Poznania. Jeden z uczestników wycieczki na wystawę poznańską donosi: „Podczas przejazdu przez Górny Szląsk przyjmowano nas nadzwyczaj sympatycznie. W Opolu zjawiły się na stacji deputacje od wszystkich towarzystw, a panie nasze obrzucono kwiatami. We Wrocławiu na dworcu przyjmowała nas owacyjnie młodzież akademicka, oraz „Sokoły“, zgromadzeni na dworcu. W Poznaniu zgotowano nam wspaniałe przyjęcie. Przed dworcem centralnym zebrał się kilkunastotysięczny zastęp publiczności. Witali nas pp.: redaktor Dobrowolski i dr Wicherkiewicz. Na serdeczne ich przemówienia odpowiedzieli w imieniu wycieczki pp. Goltental i rektor Dziwiński ze Lwowa. Podczas przejazdu do miasta panował porządek wzorowy, głównie dzięki temu, iż „Sokół“ poznański zajął się zorganizowaniem straży obywatelskiej. W południe, podczas objadu w hotelu „Wiktorja“ wygłoszono mnóstwo toastów. Po po łudniu zwidzaliśmy wystawę, wieczorem zaś byliśmy na przedstawieniu w teatrze polskim. Dzienniki poznańskie umieściły serdeczne artykuły powitalne.

W sprawie tępienia myszy polnych. Wynalezienie środka — tępiącego myszy polne, pewnego, a taniego, leży w interesie nietylko poszczególnych właścicieli ziemskich, ale i całego kraju. Pracownia bakterjologiczna Szkoły weterynarji we Lwowie, której Wydział krajowy poruczył zbadanie siły tępiącej, zalecanych przeciw myszom chorobotwórczych bakteryj i wskazanie najwłaściwszego zarazka, zwraca się niniejszem do wszystkich, interesujących się tą sprawą rolników, księży, nauczycieli itd. z prośbą o nadsyłanie jej żywego materjału doświadczalnego, a więc wszelkiego rodzaju myszy, zwłaszcza polnych, a względnie także chomików i susłów. Dla zachęcenia łowiących płaci się po 3 cnt. za żywą mysz domową, po 5 cnt. za polną, po 10 cnt. za chomika i susła, nadto ponosi się koszta opakowania i przesyłki. Myszy należy przysyłać w pudełkach drewnianych, opatrzonych w górze otworkami, po kilka myszy w jednej przedziałce; na drogę należy posyłane zwierzęta zaopatrzyć w porcję owsa, wymoczonego przez godzinę w wodzie. Adresować należy: Dyrekcja Szkoły weterynarji we Lwowie. We Lwowie w lipcu 1895. *Prof. dr J. Szpilman.*

P. Jan Seferowicz, naczelny dyrektor poczt i telegrafów, wyjechał ze Lwowa za 6-tygodniowym urlopem, a kierownictwo dyrekcji objął starszy radca pocztowy p. Emil Gaberle.

Ze Lwowa donosi nasz korespondent *(C.)* pod datą 22 lipca: Od śmiertelnego pojedynku barona B. panuje tu atmosfera katastrof. Każdy dzień przynosi nowe jakieś wstrząsające fakta. Dziś dwa tragiczne wypadki zaalarmowały mieszkańców Lwowa. Rano o godz. 8 listonosz Chomin, ojciec czworga dzieci, rzucił się z balkonu drugiego piętra w Banku hipotecznym i zginął na miejscu. Powodem samobójstwa była okoliczność, że Chomin nie otrzymał spadku, którego się spodziewał po krewnym w Rosji. Popołudniu o godz. 4 zastrzelił się we własnem pomieszkaniu przy ul. „Sokoła“ znany w całem mieście i lubiany lekarz dr Teodor Jendl, trzydziestokilkoletni mężczyzna, kawaler, wychowanek krakowskiego Uniwersytetu. Samobójstwo popełnił w dość ekscentrycznych warunkach. Około godziny $^3/_4$ na 4 ubrał się zupełnie tak, jak się ubiera zmarłych na katafalk, począwszy od świeżej bielizny i nowych mesztów, a skończywszy na czarnych spinkach i żałobnych rękawiczkach, które włożył na ręce. Ufryzował się nawet. Następnie wysłał służącego do miasta, zamknął mieszkanie na klucz, usiadł na sofie i strzelił w serce. Jak już wspomniałem, samobójstwo to wywołało w całem mieście olbrzymią sensację i przygnębienie, tem bardziej, że nieboszczyk był jednym z najpopularniejszych lekarzy, a jako lekarz Kasy chorych, pozyskał sobie niezwykłą sympatję wśród robotników. Dr Jendl pisywał nieposlednięj wartości artykuły naukowe, które ogłaszał przeważnie w feljetonach tutejszych dzienników, a nie dalej, niż przed dwoma dniami, wydał osobno broszurę pod tyt.: „Popularyzowanie nauki“. Co do przyczyny samobójstwa, to na razie nie ma nawet żadnych domysłów. Nieboszczyk był człowiekiem młodym, w sile wieku, materjalnie stał bardzo dobrze, rwał się do życia i znany był z koleżeńskości. Do grobu towarzyszyć mu będzie żal wszystkich, którzy go znali.

Do pani Stambułow wysłano wczoraj ze Lwowa adres kondolencyjny, bogato oprawny, opatrzony kilkuset podpisami tej treści: „Pani! Ogłuszeni przygnębiającym ciosem, który dotknął Panią, zabierając od Jej boku najlepszego syna bułgarskiej ziemi, składamy Jej najgorętsze wyrazy kondolencji. Oby w ciężkim smutku było Pani pocieszeniem, że Stambułow żyć będzie tak, jak Rejtan wiecznie w sercu tych, którzy czuć potrafią cześć winną męczennikom swobody i wolności“.

Cykliści. P. Jarosław Pieniążek ze Lwowa, oraz p. Władysław Mianowski z Drohobycza w Galicji, obaj należący do oddziału kolarzy „Sokoła“ lwowskiego, wyjechali we czwartek, dnia 18 bm. na kołach ze Lwowa; nocowali w Zamościu, wieczorem tegoż dnia byli w Lublinie, poczem wyjechali do Warszawy. Drogi—jak donosi p. J. Pieniążek—wyborne.

Wynik 70 kilometr. wyścigu dystans. Lwów-Sambor, urządzonego przez kolarzy „Sokoła“ lwowskiego w dniu 21 bm. jest następujący: 1) odznakę honorową zdobył Friedrich Artur, kolarz lwowski, w 3 godz. 21 minut; 2) odznakę honorową zdobył Komuniewski Seweryn, kolarz krakowski, w 3 godz. 36 min.; 3) odznakę honorową zdobył Friedrich Arnold, kolarz lwowski w 3 godz. 37 min.; a zaś rekordowe odznaki: Kuscheć Tadeusz, Domiczek Karol, Ligęza Władysław i Mikolasch Henryk. Nadto dla pierwszego zwycięzcy ofiarowała redakcja *Koła* bardzo ładną nagrodę honorową, a zaś płeć piękna samborska przysłała mu na metę przepyszny bukiet. „Sokół“ samborski przyjmował uczestników nadzwyczaj serdecznie i gościnnie.

Strejk piekarzy w Przemyślu. W minioną sobotę odbyło się w Przemyślu zgromadzenie robotników piekarskich, poczem wniesiono rezolucje następującej treści: „Towarzysze piekarscy, zebrani 20 lipca r. b., postanawiają zwrócić się do majstrów piekarskich z żądaniem uwzględnienia ich wymagań w kwestji podwyższenia płacy, skrócenia czasu pracy itd. W razie zaś odmownej odpowiedzi ze strony tychże majstrów, rozpoczną robotnicy piekarscy po upływie dni 14 od 20 lipca licząc, ogólny strejk, w celu wywalczenia swoich postulatów“. Rezolucję uchwalono jednogłośnie. Następnie odczytano warunki, stawiane majstrom piekarskim. Czytano punkt po punkcie i na każdy z nich robotnicy piekarscy godzili się jednogłośnie. Wreszcie uchwalono założyć w najkrótszym czasie stowarzyszenie zawodowe dla robotników piekarskich.

Z Glinian piszą pod d. 20 lipca: Dziś o godzinie 10 przed południem, wybuchł we wsi Zamoście, przytykającej do Glinian, pożar, który w niespełna godzinie zniszczył 14 gospodarstw. Ludność Glinian i okolicy jest wskutek tych tak licznie tu powtarzających się pożarów, bardzo zaniepokojoną, zwłaszcza, iż wszelkie oznaki wskazują na to, że ogień bywa zbrodniczą ręką podkładany. Ogień na Zamościu wszczął się w dwu różnych miejscach, dość od siebie odległych, równocześnie — a już po pożarze Glinian krążyły pogłoski, że Zamoście się spalić musi. Kompetentne władze winny rzecz tę należycie zbadać, a nie wątpimy, iż się uda wykryć sprawców tylu nieszczęść.

Tegoroczny Ułaszkowiecki jarmark zrobił kompletne fiasko. Właściwy targ trwał dwa dni, ale i podczas tych, prawie żadnych nie zrobiono większych transakcyj. Kilku kupców, którzy wybrali się na jarmark z towarami, nie tylko, że nie sprzedali tychże, ale do podróży dołożyli. Rok, dwa, a ułaszkowieckie jarmarki z widowni zupełnie znikną, pozostawiając po sobie tylko świetne wspomnienia.

W szkole garncarstwa w Kołomyi urządzono doroczną wystawę robót uczniów, która wykazuje znaczny postęp i rozwój tej szkoły. Najlepiej przedstawiają się wyroby garncarskie i majolika. Postępy uczniów, a niemniej i cały system nauki od pierwszego aż do ostatniego kursu, doskonale uwidoczniają tak systematycznie ułożone wyroby, jako też jeszcze w większej mierze teki rysunkowe i wypracowania piśmienne. Wogóle sprawia wystawa tegoroczna wrażenie jak najlepsze, dowodząc, że szkoła pozostaje w dobrych, sprężystych. sumiennych i fachowych rękach. Kierownikiem szkoły jest p. Klimaszewski Aleksander.

Z tajemnic policji czerniowieckiej, *Gazeta polska* pisze: Przed kilkunastu dniami okradziono w Czerniowcach lekarza pułkowego, dra Z. Zawiadomiona o wypadku policja, podejrzywając służącego Zielińskiego, który od niedawna pozostawał w obowiązku u dra Z., aresztowała go natychmiast. Ponieważ ten stanowczo wypierał się zarzuconej mu zbrodni, przeto z polecenia wachmistrza policji, związano go i rozpoczęto indagację za pomocą torturowania! Mianowicie przez 2 godziny bito go niemiłosiernie po twarzy, głowie plecach i nogach, zapytując od czasu do czasu, czyli przyznaje się do winy. W biciu nawet sam wachmistrz brał czynny udział. Nieszczęśliwy broczył krwią i chwilami tracił przytomność, co policjantów doprowadziło do zwierzęcej wściekłości. Gdy, pomimo tak niezwykłego znęcania się, napół martwy Zieliński jeszcze nieustannie odzywał się, iż nigdy w życiu nie popełnił kradzieży, — zaprzestano nakoniec tortur i prawie nieżywego wtrącono do aresztów magistratu. Następnie aresztowała policja jakiegoś służącego, który żył w przyjaźni z Zielińskim, a gdy i ten przeczył, jakoby cośkolwiek wiedział o kradzieży, poddano go takiej samej procedurze. Dopiero później sprowadzono do policji sługę z sąsiedniej realności, niejakiego Szuszajłę, który jak się pokazało, był właściwym i jedynym sprawcą kradzieży. Niemiłosiernie obitych, a zgoła niewinnych dwóch pierwszych aresztantów wypuszczono łaskawie na wolność, ale obaj przez czas dłuższy nie będą zdolni do żadnej pracy z powodu ciężkiego pobicia. Zieliński, obcy w Czerniowcach, przywlókł się przy pomocy litościwych ludzi do redakcji *Gazety polskiej*; zgrozą przejął nas widok tego człowieka. Całe ciało miał fioletowe, a przy każdym ruchu jęczał z bólu. Żalił się na ból w boku, który mu obrzmiał i jedną nogą zgoła nie mógł poruszać. Opinja publiczna w Czerniowcach jest oburzoną i niecierpliwie wyczekuje sądowego rozstrzygnięcia tej sprawy.

Gdzie żyje się najtaniej w monarchji austro-węgierskiej? Odpowiedź na to pytanie według dat statystycznych jest: w Werszec na Węgrzech. Tam dostanie za 66 ct. tyle, ile w Wiedniu za 1 złr., w Salcburgu, Bernie i Pradze za 95 ct., we Lwowie, K r a k o w i e, Ołomuńcu i Gracu za *92 ct.*, w Lincu za 85 ct., w Debreczynie za 75 ct., w Kronsztadzie, Szegedynie, Klausenburgu za 73 ct. i t. d.

Sprzedaż dóbr Lubartowa. Całkowite dobra Lubartowskie od Banku państwa nabyła księżna Naryszkinowa. Suma, którą nabywczyni zapłaciła, jak donosi *Gaz. Lubelska*, wynosi 525.000 rs.

Śmierć pod kijami. *Gaz. Kielecka* donosi, iż pod Kazimierzą Wielką, pow. Pińczowskiego, we wsi P. jeden z włościan zaalarmował sąsiadów, iż w gumnie u niego gospodarują złodzieje. Zabudowania otoczyła cała wioska, a znalazłszy dwóch rzezimieszków, pomimo ich rozpaczliwej obrony, tak okładała kijami, iż obadwaj na miejscu śmierć znaleźli.

Niebezpieczna podróż balonem. W niedzielę ubiegłą wzniósł się w Kopenhadze balonem aeronauta Lauritz Johannsen, w towarzystwie aeronauty angielskiego Loyala. Ten ostatni odbywszy już setki wycieczek balonowych w Ameryce i Europie, słysząc o pięknościach Oeresundu, chciał go ujrzeć z wyżyn napowietrznych. Balon wzniósł się do znacznej wysokości i, wkrótce znalazł się nad wyspą Saltholm. Ponieważ Loyal pragnął wrócić jeszcze tego dnia do Kopenhagi, postanowiono opuścić się na ziemię. Kiedy jednak zbliżano się do ziemi, wiejący tam wiatr odniósł balon na morze. Wyrzucono trochę balastu, podniesiono się w górę i znowu znajdował się niebawem balon nad wyspą. Znowu zaczęto się opuszczać i ponownie wiatr uniósł balon nad morze. Loyal radził by się opuścić w pobliżu wyspy na wodę. Johannsen jednak, wątpiąc czy na wyspie znajdują się

odpowiednie do ratunku łodzie, nie zgodził się na to, zaprojektował natomiast zbliżyć się, o ile można, do wybrzeży szwedzkich. Wyrzucono resztę balastu. Po raz trzeci uniósł się balon w górę, lecz zamało, trzeba było odciąć linę z kotwicą. Tymczasem, zwykle w razie kilkakrotnych opuszczań, nieszczelnie już przystający wentyl otworzył się. Część gazu spotrzebowano przedtem, jeszcze więcej uciekło teraz. Balon gwałtownie zaczął się opuszczać. Postanowiono więc poświęcić jeszcze i łódkę. Johannsen i Loyal wdrapali się na obręcz i, zaledwie usadowili się tam jako, tako, gdy balon po raz pierwszy uderzył o fale morskie. Zmoczeni do nitki, scyzorykiem poprzecinali osiem sznurów przytrzymujących łódkę. Balon podniósł się na jakie sto stóp w górę, lecz wkrótce opadł, a niefortunni aeronauci po raz wtóry zanurzyli się w morzu. Od tej chwili była podróż szeregiem skoków po falach, z których każdy zanurzał ich w falach morskich. Zgięci na obręczy, trzymając się konwulsyjnie tejże, nieszczęśliwi byli w strasznem położeniu. Nareszcie gdy się balon zbliżył o parę set stóp do wybrzeża szwedzkiego, Johannsen spróbował ostatniego środka: otworzył wentyl do reszty. Udało się. — Balon zrobił jeszcze parę słabych skoków i spoczął tuż przy wybrzeżu, skąd wyciągnęły się ku rozbitkom setki rąk z pomocą. Miejsce wylądowania znajdowało się pod Bjerröel o kilka mil na północ od Malmö. Stan Johannsena był jaki taki, Loyal jednak czuł się tak wyczerpanym, że gdyby podróż trwała jeszcze z pół godziny byłby ją życiem przypłacił.

Gerhart Hauptmann, autor słynnej „Hanusi", wykończył nową fantastyczną sztukę p. t. „Vineta". Dawniej zaczętą sztukę p. t. „Florjan Geyer", która była już zapowiadana, spodziewa się głośny autor wykończyć przed jesienią.

W Solimanie, pod Tunisem, spełniono okrucieństwo następujące: dwaj pastuchowie w wieku od 12 do 15 lat, posprzeczawszy się z trzecim, rówieśnikiem, pobili go kijami tak, że stracił zmysły. Sądząc, że nie żyje, wrzucili nowego Józefa do pustej studni, głębokiej na 8 metrów. Na drugi dzień, gdy jęki przekonały, że ofiara żyje, zaczęli rzucać w chłopca kamieniami; biedak potrafił jednak ujść śmierci, ukrywając się w jakiemś zagłębieniu. Powtarzało się to samo przez dni 26. Dwudziestego siódmego dwaj Arabowie, polujący na gołębie, zbliżyli się do studni i zaczęli w nią ciskać kamienie, chcąc wypłoszyć ukryte ptaki. Usłyszawszy jęk, zlękli się z początku duchów i uciekli. Wrócili jednak; przekonali się, skąd jęki pochodzą i wyciągnęli na sznurach nieszczęśliwego, który był podobniejszy do szkieletu, niż do człowieka.

Repertoar operowy teatru miejskiego. — Jutro, we czwartek dnia 25-go lipca b. r. „Aida", opera w 5 aktach G. Verdiego (kolor biletów różowy). W piątek 26 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 27 b. m. „Cavalleria rusticana", opera w 1 akcie Mascagniego i „Flis", opera w 1 akcie St. Moniuszki (kolor biletów żółty). W niedzielę 28 b. m. „Faust", opera w 5 aktach Ch. Gounoda. W poniedziałek teatr zamknięty. We wtorek 30 b. m. „Bal maskowy" opera w 5 aktach G. Verdiego.

Nekrologja. We Lwowie Tekla z Jankowskich Zielonkowa w 82 roku życia, kobieta wielkich cnót domowych, typ prawdziwej matrony polskiej z dawnych czasów, matka członka redakcji *Gazety Lwowskiej*, p. Kazimierza Zielonki.

OPERA.

Idąc z biegiem repertoaru operowego, ujrzeliśmy wczoraj na scenie naszej „Żydówkę", jedyną z 30 partycyj Halevy'ego, której udało się przetrwać do dni naszych. Trzy główne powody składają się tutaj na zapewnienie dziełu tej długości życia: 1) świetne, w całem znaczeniu słowa libretto Scribego; 2) obfitość i siła dramatyczna natchnienia w części muzycznej; 3) partja Eleazara, stanowiąca w akcie 2 i 4 prawdziwy kamień probierczy dla tenora. Trzeba także przyznać, że wschodnie pochodzenie Halevy'ego, pod którego wpływem podobnie jak u Meyerbeera, muzyka częstokroć ociera się o sztuczną rafinerję, w „Żydówce" atoli skądinąd wychodzi na korzyść partycyi. Cała bowiem partja Eleazara, a nadewszystko patryarchalna uroczystość Paschy w akcie 2, nosza na sobie piętno prawdy, której śladów daremnie upatrywalibyśmy w innych dziełach Halevy'ego.

P. Schlaffenberg z wielką siłą przedstawił wczoraj owe dwa pierwiastki, składające się na wytworzenie charakteru Eleazara, t. j. wschodniej namiętności i dumy, wschodniej przebiegłości i skrytości, a jakkolwiek ani razu w scenach z Rachelą, nie dotknął w śpiewie swym tej struny, która w sercach słuchaczów słodkim i rzewnym oddźwiękiem się odzywa, zmuszonym był nie mniej niż sześć razy ukazać się na scenie dla podziękowania publiczności za odznaczenie, jakie dostało się artyście w udziale po słynnej arji 4-go aktu.

Kto słyszał p. Kruszelnicką, ten przyzna, że jej wdzięczny, lubo w średnich tonach większego opracowania wymagający głos, jak niemniej i to poczucie artystki, które cechuje wyższe zdolności liryczne — mogły się tylko wczoraj przyczynić do uwydatnienia piękności zawartych obficie w partji Racheli.

Nacechowana godnością i powagą rola kardynała nadaje się bardzo korzystnie do szlachetnego organu i sposobu śpiewania p. Jeromina, z tego też powodu wszystkie ważniejsze momenta roli, jak: *cavatina* w akcie I, scena przekleństwa, nakoniec duet z Eleazarem w akcie 4, widzieliśmy uwydatnione w blasku należytym.

Dość niewdzięczne partje Eudoksji i księcia dostały się p. Kasprowiczowej i p. Karpińskiemu, którzy z zadania wywiązali się wcale sumiennie.

Aby wreszcie rzecz zakończyć, wspomnijmy, że usiłowania łożone wczoraj ze strony chórów i orkiestry, w celu pozyskania „Żydówce" względów publiczności, również godne były uznania, niestety, jednak partycja ta uległa tym razem tak silnej amputacji, że nieznaczna tylko liczba ustępów ocalała przed szczerbami i skróceniami zadanemi dziełu przez nielitościwe nożyce reżyserji. Łagodnie mówiąc, mieliśmy tutaj do czynienia z partycją Halevy'ego — w stereotypowem wydaniu. *St.*

Przechadzki po Krakowie.

IV.

Na Pół-wsiu.

(Ciąg dalszy).

— Gdzie u licha wasz ojciec — pyta, nie widząc przy sobie męża. — Czy się tam co złego nie stało?

— Tatko pewno odpoczywa — odzywa się starsza córka rada nie czekać na ojca.

Karuzel się kręci aż furczy, słychać śpiewy i wesołe wykrzyki. Godzina dopiero jedenasta, na karuzelu sama demokracja-bosa, niezajętych koni aż cztery.

— Mamusiu — mówi córka — jabym z Joaśką przejechała się.

— Fe! nieprzyzwoicie panna na koniu.

— Przecie i wielkie damy jeżdżą konno.

— Na żywych koniach, a nie na drewnach.

Jakiś wojak podchodzi z towarzyszką i od razu jak to zuch zawsze śpiewa:

Obyrtaj sie karuzelo,
Bo to dzisiaj jest niedzielo.
Ja zaś z Marysią se sięgę
Na koniku jechać będę!

Pani majstrowa w okropnym kłopocie. Dzieci proszą a męża jak nie ma, tak nie ma. Sama radaby skorzystać z tego i choć raz objechać dokoła.

Tymczasem podchodzi jakiś galant. Wąs nastrzępiony do góry jak u kota, krótki drelichowy żakiecik, w kapeluszu przy którym tkwi pędzelek do golenia.

— Przez urazy panny — mówi do Joasi — ażebyśmy się tak przejechali. Ja płacę.

Joasia gotowa, matka groźno spogląda i znowu oglądając się mocno zaniepokojona, mówi:

— Gdzie ten Mateusz?

— Mateusz — odpowiada galant — a to ja, ot i paniusia by także przetrzęsła trochę stare kości.

Niefortunne wyrażenie oburza panią majstrową.

— Pilnowałbyś pan lepiej swego języka nie moich córek — mówi rozgniewana.

Galant porozumiawszy się wzrokiem z Joasią, podchodzi do majstrowej całuje ją w rękę i przeprasza, bo on sąsiad a panna Joanna to go zna z piekarni. Objaśnienie takie zmienia postać rzeczy. Galant, zapewne piekarczyk, może być konkurentem; piekarze dobrze zarabiają, myśli majstrowa. Już się nie gniewa i nietylko pozwala córkom i synowi, lecz i sama „kiedy stary siedzi w szynku" użyje niewinnej rozrywki. Siadają, tu przecież mały kłopot. Pani majstrowa dźwiga swą postać, ale w skrzynce przezwanej powozikiem, zmieścić się nie może, co gorsza skrzynka trzeszczy i tak się przechyla, że właściciel karuzelu zmuszony odmówić korpulentnej pani. Po długich debatach i sporach majstrowę upakowano. Szejnekatarynka urżnęła galopadę, zafurczała karuzela. Oblecieli trzy czy cztery razy. Galant woła: Prędzej! Prędzej! Majstrowej jakoś niedobrze. Pot zimny zlewa czoło, w piersiach brak tchu, krzyczy: „Rety! duszę się! Zemdleję! O powstrzymaniu karuzelu myśleć niepodobna. Na domiar złego nadchodzi grupa mężczyzn od mostu. Ktoś staje i śmieje się z całego gardła:

— Ha! ha! Oto babsko zwarjowało. Jak Boga kocham wściekła się baba! Ha! ha! To pan majster tęgo cięty w kapeluszu na bakier, czerwony jak burak, pali cygaro i ślini się. Towarzysze równie cięci klaszczą w ręce a majstrowa na pół żywa. Dobywa ostatniego tchu i woła:

— Ty pijaku!

Zemdlała.

Rwetes, krzyk, zbiegowisko, pokazał się nawet organ bezpieczeństwa publicznego. Z pomiędzy tłumu wyrostków wybiegł Wicek, na ratunek majstrowej.

Pięciu mężczyzn zaledwie zdołało zjednoczonemi siłami przenieść zemdloną na murawę i otrzeźwić. Skandal! Pan majster aż otrzeźwiał i „salwując" honor, zawołał dorożkę. Spacer zatem nie powiódł się zupełnie i zapasy serdelków, bułek, pieczeni, bułek i sera powróciły nierozpakowane do domu.

Oto malutki rys zabawy naszego mieszczucha. Z trudnością decyduje się na wycieczkę i najczęściej przed rogatką z przyczyny opasujących miasto dokoła szynków utyka w pierwszym lepszym, upija się i bezprzytomny wraca do domu. Niejednokrotnie taka wycieczka kończy się bójką — spacerowicze pod kontrolą kawalerów z pałaszami przejeżdżają się pod Telegraf lub do szpitala.

Na przebieg spaceru państwa majstrostwa patrzyłem własnemi oczami a ponieważ mieszkamy po sąsiedzku odwidziłem ich nazajutrz. Majstrowa leżała w łóżku z obandażowaną głową, majster drzemał na stołku przy robocie a psotnik Wicek trzymał kota, chcąc mu ogon wszczepić w rozłupane drzewo. Mój widok wszystkich wstrząsnął niby prąd elektryczny. Majster przebudziwszy się wziął się do paska i do Wicka, majstrowa zakryła się kołdrą narzekając głośno na migrenę a Joasia z ogromnym zapałem opowiadała o jeździe karuzelą! (C. d. n.)

HUMOR.

Na kolei.

— Ależ to niemożliwe, żeby ten chłopiec miał dopiero 4 lata. Dziecko ile masz lat?

— W domu, proszę, skończyłem siedm, ale na kolei to kończę dopiero cztery lata.

— Kocham panią nad życie, przez panią spędzam nawet bezsennie godziny biurowe.

Co jest gorsze, powiedz mi, mój panie:
Czy gdy żebrak pod kościołem stanie,
Czy też, mając porządne ubranie,
Wciąż pożycza na wieczne oddanie?

— Czy wolno mi być na pani ślubie?
— Ależ nie jestem wcale jeszcze zaręczona!
— Ja też właśnie chciałem tylko zapytać czy mogę być na ślubie pani, jako pan młody?

BANKIET.

Henryk (!) Kugiel by swej Róży (?)
Nie odmówił przyjemności,
Aż do Suchy do „swej" willi,
Na majówkę sprosił gości.
Wszystko było bardzo ładnie,
Byli w lesie i na sali,
Tańcowali i skakali,
Tylko gościom.... jeść nie dali!...
Gdy ktoś potem pytał Kugla,
Ten mu odparł cały czuły:
— Co pan gada—jeść nie buło?
Nowalijki same buły!!...
Pan Szmul Szczypior, Jojna Burak.
Mówię prawdę pod honorem,
Co Salomon Szparag tańczył
Sobie z Ickiem Kalafjorem.
Aron Szpinak buł ze szwagrem,
Srul Rzodkiewka — Chaim Masło —
Ny, tym chybaby na objad
Tysząc krowów sze napasło!..
Była także i wypitka
Nu, i to nie byle jaka,
Buło same trzy Wiszniaki,
Prócz jednego Maliniaka.
Pan nie wierzy?... Już ja umie
Zrobicz żonie przyjemoszci,
Henryk Kugiel po magnacku
Umie przyjąć swoich goszci!

OSTATNIA POCZTA.

Rozporządzenie wojskowe przenosi ze względu na nadwątlone zdrowie jeneralnego inspektora artylerji fmp. Ludwiga na własne żądanie w stan spoczynku. Jeneralnym inspektorem artylerji mianowany został fmp. Kropatschek.

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne monety kupony sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami.
Kantor wymiany filji c. k. uprz. Banku Hipotecznego
w Krakowie, Rynek l. 30. Zlecenia z prowincji uskuteczni się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizji.

W Berlinie zmarł znakomity jurysta prof. Rudolf Gneist.

Na depeszę z wyrazami hołdu, jaką do księcia Ferdynanda wysłał wiceprezes Sobrania imieniem uczestników wycieczki do Pragi odpowiedział książę telegraficznie jak następuje: „W czasie, gdy właśnie cała Europa środkowa tak niechętnie się zachowuje wobec naszej ojczyzny, sprawiła mi szczególne zadowolenie wiadomość, że z mojego drogiego ludu pochodzący goście czesko-słowiańskiej wystawy etnograficznej byli w Pradze tak serdecznie witani i przyjęci z prawdziwie braterską miłością. Dziękuję wam za tę wiadomość. Ogłoście moim poddanym, którzy wystawę pragską zwidzają, moje książęce podziękowanie i zarazem życzenie, aby każdy braterskie uczucia, z jakiemi nas przyjęto, wysoko cenił i mógł wynieść z wystawy pożytek dla postępu i powodzenia naszego kraju tak na polu kultury, jak też i przemysłu. *Książę Ferdynand*“. (Umizga się do Rosji, zaczyna przeto objawiać swoje sympatje słowianofilskie).

Swoboda ogłasza deklarację stronników Stambułowa, według której stronnictwo, pomimo śmierci przewódcy, nie rozwiąże się, a walkę o niepodległość ojczyzny prowadzi dalej Petkow, który obejmuje kierownictwo stronnictwa. Deklaracja zawiadamia, że program jest ten sam, mianowicie walka przeciwko wpływom rosyjskim i zasada niezależności Bułgarji. Program został przyjęty przez wszystkich delegatów stronnictwa, którzy przybyli na pogrzeb.

W artykule pod tytułem: „Kim są mordercy Stambułowa“, przytacza *Swoboda* szereg faktów, za pomocą których narzuca ks. Ferdynandowi współodpowiedzialność za śmierć Stambułowa.

Do wczoraj wybrano w Anglji 350 unionistów, 111 liberalnych, 7 parnellitów, 53 antyparnellitów i 2 kandydatów partji robotniczej.

Cesarzowa w dniu wczorajszym. o godzinie 8 wieczorem, wyjechała z Bardjowa, odmówiwszy z podziękowaniem urzędowego jej pożegnania. Cesarzowa prawdopodobnie odwidzi w Tatra-Füred arcyksięcia Ferdynanda i jego małżonkę.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 24 lipca (rano). Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza: Komisarz starostwa Rainer we Lwowie, otrzymał tytuł i charakter sekretarza namiestnictwa. — Cyryl Grabowicz mianowany nauczycielem gimnazjum państwowego w Brodach. — Grecko-katolicki proboszcz zakonu św. Barbary w Wiedniu, ks. Sembratowicz, mianowany profesorem studjum biblijnego na Uniwersytecie.

Księża Komarnicki i Bartoszewski, dziekan Kierniakiewicz w Czernichowie, proboszcz Makohański z Lipnicy górnej, proboszcz gr. kat. cerkwi we Lwowie Wasilewski, proboszcz Juryczyński w Boryniczach i proboszcz Kuncewicz w Stanimierzu, mianowani honorowymi kanonikami gr. kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie.

Bruksela 24 lipca (rano). Króla belgijskiego, gdy się wczoraj zjawił na ulicy, przyjęto obelżywemi okrzykami, wprost przeciw niemu skierowanemi.

Rzym 23 lipca (w połud.) *Osservatore Romano* ogłasza pismo papieskie pt. „Permoti nos praecipua“, wystosowane do episkopatu belgijskiego, a poświęcone sprawie socjalnej. Ojciec św. żąda od biskupów belgijskich, by zwołali kongres i wzywa katolików, iżby walczyli z przewrotnemi teorjami socjalistów.

Berlin 23 lipca (w połud.) Na dworze carskim w Peterhofie, otrzymano listy, grożące zemstą za śmierć Stambułowa. W zamku zarządzono rozległe środki ostrożności.

Zofja 23 lipca (w połud.) Kierunek nad stronnictwem Stambułowa obejmuje Petkow. W armji daje się czuć pewne wzburzenie umysłów przeciw stronnictwu rusofilów.

Zofja 22 lipca (w południe). Nadeszły bliższe szczegóły o walkach stoczonych przez powstańców macedońskich z wojskami tureckiemi w dniach 17 i 18 b. m. Pierwszego dnia bitwa toczyła się cały dzień w górach paczkowickich. Powstańcy przełamawszy Turków, dostali się w góry perymskie. Dowódzca tego oddziału, od swoich odcięty, schronił się z 12 towarzyszami do Bułgarji. Bitwa z dnia następnego była dla powstańców także zwycięzką. I ten oddział schronił się w góry perymskie, gdzie ma być ognisko powstania.

Petersburg 23 lipca *Birż. Wied.* piszą, że poselstwo abisyńskie zamierza odwidzić Niżny-Nowogród i Warszawę.

Petersburg 23 lipca. Odbyta w dniu 19-ym lipca subskrypcja na pożyczkę chińsko-rosyjską dała bardzo pomyślny rezultat: pożyczka pokryta została prawie 20 razy.

Petersburg 23 lipca. Dzienniki w powodzeniu pożyczki rosyjsko-chińskiej, pokrytej blizko dwadzieścia razy, widzą zwycięztwo polityki rosyjskiej.

Paryż 23 lipca. W ministerjum wojny otrzymano wiadomości następujące z Madagaskaru: W dniu 14 b. m. Francuzi, pod dowództwem naczelnika awangardy, jenerała Metzingera, przypuścili szturm do silnie uzbrojonej fortecy Howasów, Ampasiry, leżącej o 20 kilometrów od Tsarasaotry, lecz zostali ze znacznemi stratami odparci. Utracili 60 ludzi w zabitych i rannych, w tej liczbie kilku oficerów. Skutkiem tej porażki zmuszeni byli cofnąć się do Tsarasaotry. Ze strony francuskiej walczyło 2.500 ludzi. Porażka ta wpłynęła na wstrzymanie dalszych kroków wojennych. Jenerał Duchesne zamierzył z całym korpusem operacyjnym przypuścić szturm do Ampasiry. Metzinger awansowany na jenerała dywizji.

Londyn 23 lipca. Królowa przyjmowała na pożegnalnem posłuchaniu syna emira afgańskiego, opuszczającego w tych dniach Anglję i doręczyła mu pismo do emira. Syn emira w powrocie zwidzi Francję, Belgję, Włochy i Egipt.

Gospodarstwo i handel.

Nowa taryfa kolejowa. — jak już doniosły telegramy — wchodzi w życie z dniem 1 września b. r. Obowiązywać ona będzie koleje państwowe, a nadto szlak Czerniowce-Nowosielica. Linij innych krajów koronnych, pod nowe prawo podpadających, nie wyliczamy. Dawna taryfa pozostaje natomiast nadal na kolejach prywatnych obowiązującą. Do ostatnich należą między innemi: Lwów-Bełżec (Tomaszów), kołomyjskie lokalne Hiboka-Berhometh, Karapcziu-Czudin, Hatna-Kimpolung i Hadikfalva-Radowce.

Nowa taryfa osobowa co do pociągów osobowych i mięszanych, polega na następującem zasadniczem obrachowaniu: Na odległości 1 do 150 kilom. liczyć się będzie za każdy kilometr dla kl. III po 1·25, dla II po 2·25, dla I po 3·75. Od 151—300 kilom. kl. III po złr. 1·15, kl. II po 2·15, kl. I po 3·65. Od 301—600 kilom. kl III po 1·00, kl. II po 2·00, kl. I po 3·50. Nad 600 kilom. kl. III po 0·80, kl. II po 1·80, kl. I po 3·30.

Obliczanie cen jazdy uskuteczniać się będzie podług stref, licząc po 10 kilom. na każdą z nich. Rozpoczętą strefę przyjmuje się w obrachunku za całą. Oprócz powyższej opłaty dolicza się do ceny biletu stempel w wysokości jednego centa od każdej korony ogólnej ceny biletu. Stempel ten dla jednego biletu przekraczać nie może 25 ct.

Przy pociągach pospiesznych wchodzą w życie, obok normalnej ceny jazdy, następujące nadwyżki. W klasie III zwiększa się taryfę pociągów zwyczajnych o 0·5 ct. na każdym kilometrze; w kl. II powyższa różnica podwaja się; w kl. I potraja.

Oprócz tego wydawane będą karty roczne na prawo korzystania ze wszystkich szlaków. Cena biletu III kl. wynosić będzie 150 złr., II kl. 300 złr., I kl. 450 złr.

Stałe karty na poszczególne części linij zostają ponownie wprowadzone. Cena ich obliczoną będzie od każdych 50 klm. a wynosić będzie w obrębie oznaczonej przestrzeni dla kl. III 45 złr., kl. II 90 złr., kl. I 135 złr. rocznie.

Ulgi zwyczajnej taryfy mieć będą w poniższych wypadkach miejsce: dzieci od czterech do ukończonego 10 roku życia, płacą połowę; dla uczniów zakładów posiadających prawa szkół publicznych, będzie cena jazdy jedynie wówczas, gdy podróż pozostaje w związku z obowiązkiem szkolnym, na odległości do 50 kilm. o połowę zmniejszona. Wreszcie do tej samej ulgi mają prawo pasażorowie III kl. pociągów osobowych i mięszanych, zaliczający się do robotników, pomocników, terminatorów, górników i najemników dziennych wszelkich rzemiosł. Odległość 50 kilm. i w danym wypadku została zastrzeżoną.

Co dotyczy wagi pakunku, płacić należy za każde 10 klg. (rozpoczęta dziesiątka za całą uważaną będzie) od każdego kilometra w odległości 1—300 klm., 0·2 ct.; W odległościach większych od każdego kilom. (po nad 300) 0·15 ct. Najniższa opłata razem ze stemplem od kwitu wynosić może 10 ct. Od psów, których właściciel tym samym pociągiem jedzie, taryfa nowa zwiększoną dla każdej sztuki o 0·7 ct. na kilometrze. Najniższa opłata wynosić może 12 ct. Każde rozpoczęte 10 kilom. liczą się w obu przypadkach za całą strefę.

Handel bydłem. Ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z 12 lipca 1895 r. wzbroniło wprowadzać bydło rogate do królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa z następujących zarazą płucną zapowietrzonych i z tej przyczyny zamkniętych obszarów państwa niemieckiego: 1) Z rządowych okręgów: Magdeburg, Merseburg i Kolonja w Królestwie pruskiem; 2) z Lipskiego starostwa cyrkularnego (Leipzig) w Saksonji; 3) z Wielkiego Księstwa Sasko-Weimarskiego; 4) z Księstwa Brnoszwickiego; 5) z Księstwa Anhalt.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 23 lipca.

Na targach zbożowych panuje obecnie usposobienie niepewne. Według ostatnich sprawozdań, zdaje się, że rezultat zbiorów w Austro-Węgrzech będzie wcale dobry: z drugiej strony notowania na targach zagranicznych w ostatnich dniach trochę się podniosły, tak, że spekulacja, pozbawiona wszelkiej dyrektywy, zachowuje się wyczekująco. Wskutek tego zarówno za granicą jak u nas tranzakcje ograniczone są na teraz co do najkonieczniejszych potrzeb, a ogół kupujących wyczekuje ustalenia się cen. Przy bardzo małych obrotach.

Płacono pszenicę białą 7·75 do 8·—; czerwoną 7·70 do 7·95 złr.; żółtą 7·70 do 7·95 złr.; żyto 6·10 do 6·50 złr.; jęczmień browarny 6·30 do 6·75 złr.; na paszę 5·85 do 6·— złr.; owies 6·50 do 6·75 złr.; rzepak 9·— do 9·20 złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 5·75 do 6·25 złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Berlin 22 lipca. Ceny na targu jaj pozostały bez zmiany. Tendencja rynku słaba.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. M. S. Hudek z Ołomuńca. Z. Jordan z Wojnicza. K. Majewski z Małkowic. F. Mieroszowski z Małkowic. K. Brzozowski z Sędziehowa. St. ks. Lubomirski z Wołynia W. Maniczyk z Kijowa.

Hotel Saski. W. Wilkoszewski z Wołynia. B. Chuwes z Wiednia. E. O'kourke z Warszawy. L. Eckhart z Prus. W. Golembowski z Król. Pols. J. Bumbala z Frankfurtu nad M. L. Beller z Frankfurtu nad M. Hr. Poniński z Król. Pols. Ks. Porceri ze Lwowa. St. Karwowski z Paryża.

Hotel Drezdeński. Dr St. Klikiewicz z Moskwy. A. Ślósarski z Warszawy. L. Szulze z Saksonji. St. Wojdacki z Kozienic. K. Steiner z Wiednia.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 23 lipca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 35	Anglobank	173 25
Renta austr. srebrna	100 65	Union	347 25
Renta austr. 4% złota	123 50	Bankverein	164 75
Renta austr. 4% koronowa	100 95	Akcje Länderbank	276 —
Akcje bank. aust.-w.	1060	„ kol. Kar. Lud.	223 25
„ kredytowe	401 50	„ „ lwowsko-czerniow.	322 —
Londyn	121 55	„ „ połudn.	109 75
Napoleony	9 64½	Elbenthal	296 25
Dukaty	5 73	Nordbahn	3570
Marki	59 47	Staatsbahn	427 12
4% Renta węg. kor.	99 65	Alpin	91 89
4% „ „ złota	123 50	Akcje tytoniowe	232 —
Losy prem. węg	158 —	Ruble	129 50
Losy tureckie	77 20		

Berlin 23 lipca

Banknoty austr.	168 15	4% Listy likw. pols.	69 70
Krótki Wiedeń	168 —	Renta włoska	88 70
Banknoty ros.	219 20	Akcj. austr. kred.	245 10
Listy zast. pols.	218 60	Ultimo Ruble	218 75

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*)

Dr. Ludwik Wiszniewski
mieszka obecnie
przy ulicy Szlak Nr. 40,
(róg ulicy Szlak i Pędzichowskiej)
ordynuje od godziny 3 — 5, telefon 121

ZAKŁAD WODOLECZNICZY
Dra CHRAMCA
w ZAKOPANEM w Tatrach
otwarty cały rok.
Za 4 złr. dziennie dla jednej osoby pokój kompletnie urządzony, z pościelą, bardzo dobry i zdrowy wikt, kąpiele, leczenie, usługa, słowem wszystko. Prospekty wysyła zarząd zakładu na żądanie.

Firanki białe i kremowe
metr od 20 cent. 8
Chustki i szale koronkowe jedwabne mocheronz
w wielkim wyborze — poleca
Kłosiński i Ska
Kraków, ulica Florjańska Nr. 17.

Nowo otwarty Magazyn konfekcji damskich J. D. Rowiński
Rynek główny, Nr. 9, I-sze piętro, naprzeciw kościoła św. Wojciecha — poleca
Peleryny.

Fabryka Tutek „POLONIA“ Rudolfa Herliczki w Krakowie
wysyła na żądanie próbki i cenniki tutek darmo i opłatnie.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA Wina lecznicze znakomite, własnego wyrobu na winach hiszpańskich.
i główny skład materjałów aptecznych
Flaszka 1 złr. 20 centów.
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22. Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Kazimierz Niesiołowski 1847 Kraków, Sukiennice, l. 24 i 25 — poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d. — Towar świeży, doborowy na sezon wiosenny i letni. — Ceny bardzo niskie.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Obiad za 1 złr.
Środa dnia 24-go Lipca 1895 r.

I. Zupa püre z karafjałów
Rosół z tartem ciastem
Consommé Juljenne

II. Jajka a la Mayerber
Mózg w rydzykach
Arynitl de Volaille
Szt. mięsa z ćwikłą

III. Rostboeuf anglaise
Carre wieprzowe
Wołowa po macedońsku
Filet de Veau à la Marsch.

IV. Morele à la Conde
Loki z cremem
Karafjoł z masłem
Ser — Owoce — Kawa.

Zarząd dóbr Grodkowice
1—0 **p. Niepołomice** 2365
poleca do siewu
Rzepak górski Thuryngia złr. 13·—
bardzo wytrzymały i plenny.
Rzepak krzewisty złr. 12·—
„ szląski (Kohlraps) „ 12·—
Żyto Imperial (Bahlsen) „ 9·50
Pszenicę gółkę regenerowaną w Grodkowicach r. 1894 złr. 12·—
Pszenicę gółkę regenerow. „ 10·50
„ ostkę „ „ 10·—
Przy najlepszem wyczyszczeniu za 100 kg. z workiem stacja Kłaj.

DOM
o 9-ciu ubikacjach na Grzegórzkach Nr. 40, obciążony pożyczką krakowskiej kasy powiatowej w sumie 1000 złr. na 5½% w 20-tu ratach, bardzo tanio z powodu stosunków familijnych **zaraz do sprzedania.** — Wiadomość u właśc. pod Nr. 11 przy rogatce Mogilskiej.
1—4 2364

STOWARZYSZENIE PRACY KOBIET
przy ul. św. Anny Nr. 9
poszukuje biegłej, uzdolnionej
maszynistki. 2366

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej Gotowką o 10% taniej.

SKŁAD NASION i HERBATY
w Krakowie, ulica Sławkowska l. 10. naprzeciw Grand-Hotelu
Poleca na obecną porę do siewu:
Turnips angielski czyli Rzepę olbrzymią za litr 76 ct.
Rzepę jesienną ścierniówkę okrągłą i podługowatą za litr 62 ct., **oraz Gorczycę białą, Koniczynę czerwona i Tymotkę.** 2351 2—5

Magazyn przyborów kościelnych
ST. PRZYBYLSKIEGO
w Krakowie, Rynek główny, Linja A—B, 1872
poleca po cenach najtańszych: **Ornaty,** kapy, tuwalnie, stuły, chorągwie, sztandary, baldachimy, antypedja oraz wszelkie materje kościelne. **Kielichy,** Monstrancje, puszki, patyny, lichtarze, lampiarze, świeczniki, kadzielnice e. c. t. **Figury,** feretrony, dzwonki pojedyncze i harmonijne, Umbraculum i t. p. **Świece** kościelne woskowe i stearynowe i bukieciki do świec. **Kropielnica** z pięknego czarnego marmuru, stojąca, o 43 ctm. średnicy, a 95 ctm. wysoka, **jest wyjątkowo tanio** za złr. 48 do sprzedania i **kropielnica** z tego samego marmuru do ściany o średnicy 33 ctm. za złr. 20.

HOTEL SASKI, Kraków. 2232
Poleca się Szanownej Publiczności **Restauracja pierwszorzędna** wykwintnie urządzona — ceny możliwie przystępne. Wydaje śniadania i kolacje z 3-ch dań za 1 złr. Śniadania od 11 do 2, Kolacje od 7 do 11 wieczór. Do wyboru z kilkunastu dań codziennie zmiennych, jak również porcje objadowe à la carte od 1 do 6 po południu. Obok tego gabinety familijne odpowiednio urządzone. Przytem poleca się apartament I. piętra z komfortem urządzony, gdzie w obszernych salonach przyjmują się zamówienia na uczty weselne, zabawy familijne i wszelkie zebrania towarzyskie.

XYLOGENIT
(stiuk drewniany)
O wiele przewyższający stiuk gipsowy swoją lekkością, wytrzymałością i elastycznością, również i niską ceną swoją,
poleca wszystkim PP. architektom, budowniczym i t. d.
BIURO TECHNICZNE
K. SCHAROCH i T. KOHLMANN
Kraków, ul. Radziwiłłowska 19. 2011

Dziewczątka
mające się kształcić w szkole klasztornej wydziałowej Pp. Klarysek w Starym Sączu
mogą być pomieszczone pod bardzo korzystnemi warunkami na stancji w domu obywatelskim
Pp. Baczyńskich
i ewentualnie korzystać z początkowych lekcyj muzyki fortepianowej. 2333 3—3

Uczeń
zamiejscowy, znajdzie umieszczenie **zaraz w handlu kolonjalnym.**
Bliższa wiadomość w handlu bławatnym **Wgo Pana Józefa Neuwertha i Syna,** Sukiennice Nr. 1. 2363

Ważne dla Panów rolników.
Na obecny sezon polecam młocarnie parowe, kieratowe, ręczne, oraz ręczne patentowe z dźwigniami, siewniki rzędowe wszelkich systemów, oraz szeroko rzutne, grabiarki, triury, młynki do czyszczenia zboża, (Backera) wiatraki, pługi (Sacka) brony, plewniki itp., pompy, studnie, wagi, wagi pomostowe i bydlęce, łupniowe sikawki, młyny i młynki do mielenia zboża oraz sztuczne nawozy z fabryki Pyrkosza w Radziborzu, sprzedaje pod korzystnemi warunkami firma
Franciszek Albin w Podgórzu.
2359 2—10

W TENCZYNKU
w bardzo pięknem położeniu, 25 minut pieszej drogi od stacji kol. **Krzeszowice,** jest z wolnej ręki **do sprzedania: 12 morgów ornego gruntu** wraz **z domem mieszkalnym** o 5-ciu ubikacjach **i ogrodem.** Wiadomości udzieli *p. M. S. w Półwsiu Zwierzyniec. 39,* I. piętro, Kraków.

Młody pomocnik
3—3 **handlowy** 2352
obeznany w handlu korzennym i win z dobrem poleceniem **poszukuje** zaraz **miejsca.** Łaskawe zapytania pod adresem: „H. D.“ w Żygodowicach p. Wadowice.

Specjalista chorób ocznych
Dr. Adam Langie
b. asystent Prof. Rydla
ordynuje od godz. 11—1 i od 4—5. ubogim bezpłatnie.
Ul. Sławkowska l. 20, II-gie piętro. 2299

Magazyn Mebli



LUDWIKA CHOMIAKA
TAPICERA,
w Krakowie, ulica Wiślna Nr 3,
30—52 poleca 1656
Wielki Wybór Mebli.
Wszelkie Wyroby Tapicersko-Dekoracyjne,
gotowe materace, portjery i materje meblowe.
Przyjmuje i wykonuje zamówienia także na prowincję.
Ceny najprzystępniejsze. Wykonanie punktualne i staranne.

Swoszowice pod Krakowem
ZDROJOWISKO WÓD SIARCZANYCH,
przez największe powagi lekarskie polecane, siedm kilometrów od Krakowa oddalone, stacja kolei państwowej, z najwygodniejszą komunikacją (pięc razy dziennie koleją i cztery razy omnibusami zakładowemi).
1972 27 40
Zakład posiada z komfortem urządzone mieszkania po cenach nader przystępnych i wszelkie wygody i uprzyjemnienia dla gości kąpielowych, jakoteż wyborną restaurację.
Kąpiele siarczane, jakoteż **mułowe** z najlepszym skutkiem bywają stosowane i zalecane **w gośćcu stawowym i mięśniowym, w obrażeniach kości, w chorobach skóry i nerwów.**
Zdroje swoszowickie co do siły i skuteczności dorównają wszelkim tego rodzaju źródłom zagranicznym.
Lekarz zakładowy wykonuje **miesienie i elektryzowanie** według najnowszych prawideł sztuki lekarskiej.



Odznaczona czterema medalami na wystawach krajowych przez ministerstwo handlu
PIERWSZA
KRAJOWA FABRYKA
wyrobów blacharskich
i pokrywania dachów
istniejąca od roku 1875
W. KOSYDARSKIEGO
W Krakowie
Rynek główny, l. 24 (naprzeciw odwachu)
poleca własnego wyrobu
[...]OWNIE KREDENSOWE I DO WYSZYNKÓW PIWA.
Wszelkie naczynia kuchenne i gospodarskie.
Wszelkie zamówienia i reperacje uskutecznia po cenach umiarkowanych.
Własnego wyrobu: prysznice, wanny, zycbady, waterclosety pokojowe i nadkanałowe, bidety, filtry do wody i t. p. — Pokrywa dachy cynkiem, miedzią, ręczne za robotę.
NA ŻĄDANIE CENNIKI ILLUSTROWANE DARMO.

Urządzenie sypialni
z drzewa orzechowego amerykańskiego w stylu „Włoskim Renesans“, nagrodzone srebrnym medalem na Wystawie kraj. we Lwowie 1894 r. 2321
jest do sprzedania za 900 złr.
Cena szacunkowa **1600** złr.
Nabyć je można w Magazynie Mebli pana Wieczorkowskiego ul. Florjańska l. 28.

Nader korzystne
kupno 2292
parcel budowlanych kilkanaście po nader przystępnych cenach, także **WILLA** obszerna, wygodna, 10 pokoij, dwie obszerne piwnice, łazienki, wodociągi i stajnie. — Wiadomość ulica Mikołajska L. 16 w sklepie.

Realność w Łobzowie
Nr. 32 J. Lauer, składająca się z 7 ubikacji, frontowego sklepu, ogród owocowy, stajnie i chlewy **za 3000 złr.** do sprzedania. 2334

Dla sklepików Kółek Rolniczych
dostarcza najtaniej
HANDEL JAKÓBA PIEKŁY
w Podgórzu Rynek 2
wszelkie TOWARY KORZENNE i WINA węgierskie.
4—6 2341

Antoni Rozmanit
KRAKÓW
FABRYKA PAROWA CYKORJI,
Surogatów kawy
i KAWY FIGOWEJ
w Rakowicach pod Krakowem.
Nagrodzona dwoma srebrnemi medalami zasługi c. k. Ministerstwa handlu i rolnictwa.
27 52 1687
Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji sztucznej i kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.





NAJTANSZA
FABRYKA ORGANOW
dom własny, wyrabia organy nowego systemu ekspresyjne stożkowe (Kegelsystem). Podejmuje wszelkie **reperacje strojenia organów,** wykonuje takowe sumiennie i punktualnie na kilkoletnie częściowe spłaty (raty). 1657 24—52
JAN GROCHOLSKI
organmistrz w Krakowie, Zwierzyniecka L. 22.